Lwów, styczeń-luty 1912. Rok III. Nr. 1—2.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ



TREŚĆ NUMERU:

CENA 80 HAL.

LWÓW.

REDAKCJA: **Ossolińskich 11.** — ADMINISTRACJA: **Issakowicza 10.**

Czcionkami „Drukarni Polskiej" — Chorążczyzna l. 31.

1912.

LWÓW, STYCZEŃ-LUTY. 1912. Rok III. Nr. 1 i 2.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Do Redakcji „Zarzewia“ we Lwowie.

W IMIENIU JEGO CESARSKIEJ MOŚCI!

C. k. Sąd krajowy karny jako Trybunał prasowy we Lwowie orzekł na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa, że treść czasopisma „Zarzewie“ numer 12 za grudzień 1912 w artykule p. t. „Ogólno-obywatelskie wiece i manifestacje chełmskie we Lwowie i Krakowie“ ustęp 1. 2 i 7, str. 320 i 321 od słów „ wszystkie stany“ do słów „niech każdy pamięta“ od „bardzo poważnych “do końca zawiera znamiona występku z § 300 u. k. i z art IV. ust. z dnia 17. grudnia 1862 Dz. p. p. nr. 8 z r. 1863 uznał dokonaną w dniu 2 stycznia 1912 konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu i wydał w myśl § 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechnienia tego pisma drukowego.

Zarazem wydał nakaz odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie.

Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w § 21 ust. druk. z 17. grudnia 1862 Dz. p. p. Nr. 6 z 1863 t. j.zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 koron.

Lwów dnia 4. stycznia 1912.

Garlicki.

W imię Państwa Polskiego.

Idea wolności politycznej wiąże nas i stwarza treść naszych aspiracji.

Jan Brzoza. Zagadnienie polityki niepodległości.

Dawno, dawno już — wiatrem dziejowym rozwiane — wygasły i ostygły popioły starego świata; już dawno—rozkolebane od





dna wielkiemi falami szalonych z krańca w kraniec wędrówek — ucichło morze europejskich ludów: przyległy, przypadły do skał wzburzone odmęty; już porosła trawa na drogach, któremi przepędził ognisty rumak Attyli, tętentem najeźdźczych kopyt, rżeniem zwiastującym grabież i mord, straszący spokojne, trwożliwe serca siewców i pasterzy; świeciła jeszcze w niebiosach — choć bladła już — pręga ogromna, znacząc — jakgdyby przelot meteoru — ślad cięty święconym mieczem wielkiego króla Franków; zdala, zdala, tuż nad widnokręgiem, z za majaczejących w sennym znużeniu bałkańskich wyżyn, błyszczał czerwonozłotym blaskiem muzułmański nów; niknąć już poczynały coraz śpieszniej gwiazdy umarłych prawd, jakoby w lęku cofając się przed słońcem nowego życia, które miało niebawem nad ziemią cezarów ongi, teraz papieży, wzejść — kiedy z głębokich, szumnych słowiańskich puszcz, z nad brzegów Warty i Wisły, spowite w tęczowe mgły bajecznie cudownych, smętnych i bohaterskich legend, wstało Państwo Polskie. A żaden rozpaczy krzyk ani przekleństwa nie spłoszył czaru jego snów młodzieńczych. Wstało wydźwignione barkami tego ludu, „który żył w chatach próżen wszelkiej waśni, a miał z jabłoni swój napój i cienie“[1]) — wstało i ponad ziemią swoją szeroko rozpościerając krzepkie, prężące się w przestwór ramiona, orzeźwiło swą białą pierś pełnym i swobodnym odetchnieniem wiosny.

Na wschodzie ledwo poczynał się brzask.

To była pierwsza godzina życia.

— — — — — — — — — — — —

A życie siłą samego powstania i rozwoju zdobywa sobie i narzuca otaczającemu je światu własne prawo, stwarza i kształtuje własne formy, aby je wnet potem, drogę przyszłości swojej torując, obalić. Niedocieczony, dziwny jest jego początek. Niedocieczony i dziwny jest początek społeczeństw. Niewyjaśniony do dziś jest początek Polski: narodu i państwa. Splecione w jeden mocny, nierozerwalny węzeł tworzą ów zrąb i przycieś, opokę i mur tej twierdzy-świątyni, którą nazwaliśmy mianem Ojczyzny.

W granicach swego kraju wspólnego ustroju obręczą przez lata walk i rozrostu spojona, ludność poczyna żyć jako naród, gdy budzi się w niej świadomość wyraźna swej łączności wewnętrznej i od-

[1]) Słowacki.

rębności nazewnątrz, świadomość samej siebie i wola ku samodzielności. Wtedy rodzi się myśl o państwie. Bo życie rozwijać się i do pełni swej dążyć może jedynie w zupełnej swego rozwoju swobodzie. Swobodę zaś narodowi dać i zabezpieczyć może tylko własna w żadnych działaniach swoich jakąbądźkolwiek obcą wolą czy interesem niekrępowana, organizacja państwowa.

Jasną i silną musiała być myśl o tym i nieugiętym hart ludu polskiego i jego władców czasu owego, gdy nie zawahano się w imię świetności i blasku państwa świętokradzką ręką targnąć na stare bogi, od lat ginących w mroku niepamięci czczone darami pszenicy i miodu. Burzono je bowiem pod hasłem nowej wiary, która ludowi miała dać nieznane mu dopotąd światło, a państwu większą w stosunku do groźnych dłoni sąsiadów niezawisłość, a może i równą siłę. Krzyż na ziemi polskiej zatknięto w imię państwa.

Myśl o jego potędze i sławie była natchnieniem wszystkich wielkich czynów w przeszłości, twórczych i zdobywczych.

W imię Państwa Polskiego chrobry i wielki król w granice swego władania bił żelazne słupy.

I tak przez całą historję narodu: ilekroć kierowniczką jego życia była myśl o całości i sile swego państwa — tylekroć milkła domowa waśń i rozbrzmiewał pean tryumfu; kraj kwitnął. Ilekroć zaś gasła świadomość polityczna, poczucie jedności i wspólności państwowej — naród upadał.

Wiek dwunasty, trzynasty. Państwo się rozprzęga i wali. Naród stacza się w przepaść, łatwą i szybką porywany zagubą. Kraj wzniesiony mocą i duchem Bolesławów mężnym, teraz szarpany zagonami łupieżców, niszczony udzielnych książąt swych bratnim sporem — zdaje się ginąć.

Aż przyszedł obrońca, myśli o jednym, wielkim państwie polskim wskrzesiciel, — „mąż, który wielkie przełomy dziejowe podjął, nim czoło korony obręczą podniósłszy dumne, harde, nieugięty, wrogów w żelazne pozakuwał pęty"[2]). Wytrwałością jego w tułactwie, krwią na bojowiskach dźwigała się z pól spustoszonych Młoda Polska. Odparłszy i stępiwszy zaborczy oręż wrogów całą swą siłę życiową zwróciła w głąb, podwaliny przyszłej potęgi swojej w pokoju i pracy dni Kazimierzowych zakładając.

---

[2]) Wyspiański.

Szybko przemknęły gwałtowne burze. A tu już nowe roztaczają się horyzonty, nowy w przyszłość otwiera się szlak. Wstaje złoty wiek Jagiellonów. Zgromiony straszliwym mieczem polskich i litewskich rycerzy, kona zakonny smok. I odtąd państwo polskie poczyna wzmagać się, róść nad głowy sąsiadom, jaśniejąc mądrością uczonych, sławą bohaterów, królewskim majestatem monarchów. Orszak wspaniałych postaci przesuwa przed nami historja. Odszedł już w dal Zygmunt Stary i Zygmunt August. Umilkły z pod Gdańska i Połocka idące dział Stefanowych echa. Przechodzą Zamojski, Żółkiewski, Chodkiewicz. A tu już potopem zalewnym spływają z północy szwedzkiego najazdu fale. Zachwiał się tron. Zamęt i lęk wstrząsnął krajem. Rozpacz ogarnęła naród. Działy się rzeczy ohydne. Najwyżsi dostojnicy, wodzowie i całe prowincje bez wstydu rumieńca, w zaślepieniu podłości lub głupoty, zapierali się swoich sztandarów i chorągwi, ojcowizny i dumy i szli z pokornym czołem, z oczyma obietnic szczodrych łakomemi, poddaństwa i wierności przysięgę w ręce zamorskiego najeźdźcy składać. Pamięć ich okryto całunem hańby. Kierowniczką ich czynów nie była myśl o własnym państwie. Zdrada lęgła się tam, gdzie myśl tę zatracono.

Lecz znów powstała—zwycięska, zda się: nieśmiertelna w narodzie — na ostrzach husarskich szablic pod buławą wielkiego hetmana podjęta. Nie pożarł jej już ogień od dzikich pól, ani rozwiała kozacka zawierucha. Raz jeszcze, późniejszego zaborcę ratując, ogromnym chwały wspłonęła blaskiem.

Ale już zewsząd złowieszcze, czarne zbierały się chmury.

Znów rozprzęganie się zrębów państwowych i upadek ducha w narodzie. Bezmyślną gospodarką swych przebogatych zasobów wycieńczany niszczał kraj polski „popuszczając pasa“, aby tym łatwiej i prędzej pod rządem króla z trupią głową runąć carowej-nierządnicy do stóp. Martwotę i nędzę, rozkład wewnętrzny potrójną przemocy zamknięto trumną i zawalono kurhanem traktatów.

Ale z pod tej cmentarnej darni rychło nowe poczęło zmartwychwstawać życie. Wskrzesicielką tego znów była myśl o państwie. Ona to dała akt 3. maja.

Epoka rozbiorów — to okres ogromnej, zasadniczej przemiany, przeradzania się ducha polskiego. Jakgdyby siłą dobywających się z najtajniejszych głębi, uśpionych tam wartości, bogactwa i woli ży-

cia, dobywających się pod wpływem przerażenia tej chwili, gdy w oczy spojrzała śmierć, — nowy ruch, nowa zbudziła się moc.

Targowica — to zgrzyt okropny, nieznośny, targający w tym najpiękniejszym hymnie przebudzenia. Ozwał się tam, gdzie wyrzeczono się myśli o państwie swoim.

Zrywały się jeszcze na bój, ostatni, wściekły bój nieliczne może, ale nieprzekupne serca. Przegrały i zapadła ponura noc i rozpoczęło się długie, okropne zmaganie z nocy tej za gardło duszącym, krwi świeżej i życia żądnym upiorem: — tytaniczna walka.

„I przeszło już dni dwa; jeden dzień zaszedł z pierwszym wzięciem Warszawy, a drugi dzień zaszedł z drugim wzięciem Warszawy, a trzeci dzień wnijdzie, ale nie zajdzie“[3]).

— — — — — — — — — — — —

Dziś czcimy tylko wspomnieniem te chwile wielkich poczynań i strasznych losów minionej przeszłości.

Z radosną, bo pełną nadziei, to ze smutną, bo pełną bolu, z rzewną, to rewolucyjną pieśnią na ustach zastępy za zastępami szły w bój i ginęły. A z kości poległych co lat niewiele nowi wstawali mściciele. I nie straszyła ich śmierć, nagła na polu chwały śmierć, ani długi tułactwa znój, ani kajdan doskonny uścisk, ani pod śniegiem Sybiru daleka mogiła, ani pruskich, ani moskiewskich, ani austrjackich kazamat ponure piekło. Wstawali chwytając wytrącony z rąk poprzednikom oręż i sztandar ukochany szalonym straceńców sercem. — „Dusza tak była silna i bogata i taką wielką rządzicielką kości“[4]).

Tak wielka była moc życia, tak wielkie było pragnienie wolności.

Ono stawało się pobudką, podłożem i treścią wszystkich porywów—powstań, całej tej naszej „porozbiorowej“ historji.

Wstąpmy do katakumb. — Tam bowiem zstąpiło życie narodu.

Wszystkie, jakie tylko od pierwszych chwil datujących upadek Rzeczypospolitej na ziemi polskiej powstawały związki, sprzysiężenia, spiski, a których celem było wyzwolenie polityczne,—wszystkie one liczbą swoją i trwaniem, różnorodnością kierunków i zabarwień, dają niezbite świadectwo ogromnej, wprost niezmożonej żywotności narodu polskiego. Pomimo, że dotychczas kończyły się fa-

---

[3]) Mickiewicz

[4]) Słowacki.

talnie. Bo treść ich tylko, która jedyna jest zawsze miarą bezwzględnej wartości, a którą zawsze było pragnienie swobody i pełni życia, daje nam to świadectwo. O wygranej zaś w życiu społeczno-politycznym decyduje zazwyczaj nie wartość bezwzględna występującego do walki czynnika, ale jego siła materjalna, zależna od okoliczności i stosunków, względna.

Zdawałoby się dalej, że konspiracja, sprowadzając życie w podziemia, krępuje je, a tym samym ogranicza, ze swobodnego rezygnując rozwoju. U nas — przeciwnie: konspiracja i tylko konspiracja jest drogą ludzi żywych i życie narodowi niosących.

Zmartwychwstanie Polski — to odbudowanie państwa polskiego.

Więc te tylko drogi, które ku niemu prowadzą, są dziś drogami naszemi. Przez nie przepływa prąd życia.

— — — — — — — — — — — —

Byt narodowy sprzęga się nierozłącznie z istnieniem państwowym. Choć może go przetrwać, nie może się go wyrzec, ani go zapomnieć, ani ku niemu nie zmierzać. Do życia niepodległego ma prawo każdy naród. Hasło unarodowienia państw rzucone przez znakomitego Włoch odrodzonych patrjotę, uzupełnia się hasłem upaństwowienia narodów.

Gdy naród jest ośrodkiem twórczym, państwo — organizacją działawczą. Twórczość narodu i jego wola przejawiać się i realizować może jedynie w działaniu, w życiu własnego niezależnego państwa.

Ono daje narodowi tę pełnię samopoczucia woli zbiorowej, która stwarza siłę i podnosi ducha. Świetność potęgi państwowej była zawsze wyrazem wzmożonego życia narodowego, rozkwitu jego twórczości. A kiedykolwiek myśl o niej ginęła — słabło tętno życia narodowego.

„W ogniu walki o swobody konstytucyjne lub o państwo własne krzepła nasza samowiedza narodowa i uczyła się przeciwstawiać gniotącej przemocy“[5]).

I to jest ów głęboki tragizm życia w niewoli, że zachowując je, nie możemy nim według własnej woli kierować, własne nadawać

---

[5]) Jan Brzoza.

mu formy. Tworząc, nie możemy twórczości swojej przejawiać, pragnąc — nie możemy osiągać.

— — — — — — — — — — — —

W kopalniach uralskich, na stokach Cytadeli, w dalekich krajach wygnania konają ostatnie szeregi powstańców.

W łunie wielkiego nieszczęścia, pod twardym uciskiem jarzma, rodzi się duch niewolnictwa — nastrój duszący — stan rezygnacji i lęku, w których gnuśnieją serca polskie i polska rdzewieje broń. Rządów zaborczych, drżących do dzisiaj przed widmem zmartwychwstałej Polski, rozwija się i wypełnia skrytobójczy plan — wpojenia w duszę polską własnej bezsilności i nędzy poczucia. Zamiera moc życia i wola czynu. A „gdzie brak woli mocy, tam jest upadek“[6]).

I rozwiała się wiara w przyszłość, która wszak jest jedyną na drogach pielgrzymstwa człowieka i ludów przewodnicą.

Wmówiono, wmówiono w naród, że przestał już żyć, że wieko zagłady już ciąży ponad nim. Trwoga i rozpacz tłumią dech w piersiach. Przez długie lata „myśl o śmierci była zielskiem głuszącym piękno życia“[7]). Mówiono, że Polska umarła, że niema jej. Jakto? — A to tylko: Naród się zgubił. Ziemia jest, kraj jest, ludzie są, tylko naród się zgubił![8]). Zgubił się, bo zatracił myśl przewodnią swego życia w niewoli — myśl o swoim państwie.

Zdrada idei państwowej stała się w życiu narodowym upadkiem. Zatracenie myśli o własnym państwie — to sprzeniewierzenie się wielkości swego narodu, zanik jej poczucia. . A kto traci poczucie swej wielkości — staje się karłem. To też przez długi okres lat ostatnich życie nasze było jak życie narodów małych. Straciliśmy wolę władania i panowania. To symptom dekadencji.

Odchodzące dziś pokolenia, wychowane bez myśli o własnym państwie, a raczej w myśli wyzbycia się jakichkolwiek o nim „marzeń“ nie zdolne były do żadnych odbudowania jego przedsięwzięć, wyzwoleńczej — więc rewolucyjnej akcji. Ten pęd, który był tak silny u schyłku ośmnastego i w pierwszej połowie dziewiętnastego stulecia, a który jest najbardziej mocnym, męskim objawem życia,— pęd do bohaterstwa i żądza sławy — obcy był tym pokoleniom. Nie

---

6) Nietzsche.
7) Filipowicz.
8) Wyspiański.

mogły się wznieść na te wyżyny, nie mogły żyć takim pędem serca bez ducha i bez krwi.

„Znam was, dziedzice zwiędłego wawrzynu;
Kajać się radzi, nie zdolni do czynu“[9]).

Skarleniem i dekadencją było to wyrzeczenie się wszelkich na śmiałą miarę poczynań, ten lęk przed burzą, jak lat temu kilka ofiar całopalnych gotowość i cudu oczekiwanie pokorne, bo ta gotowość rozpaczna i pokora cicha tam jeno gnieździć się mogą, gdzie znikła moc życia i wola.

Skarleniem jest celów wysokich zdrada i wiar najszczytniejszych złamanie. Skarleniem ta bezszmerna zgoda z nędzą i upodleniem poddaństwa, na obcych rynkach o litość żebractwo. Skarleniem i klęską było trwonienie sił na bezpłodną uliczną ruchawkę, gdy chwila wołała o czyn. Skarleniem ten sen przemęczenia nużący. Skarleniem — wyrzeczenie się walki o życie, o wielką ideę swoją i sprowadzenie jej do lichych o skrawek swego płaszcza, praw swoich przetargi....

— „O miecz się dłoniom serce we mnie modli“[10]).

— — — — — — — — — — — —

Przeciwko temu skarleniu i dekadencji, przeciwko tej ducha martwocie i serc poniżeniu i haseł rycerskich zaprzaństwu — wnosimy protest.

Wstajemy w imię Wielkości swego narodu — w imię Państwa Polskiego.

Wysoki kult idei, bunt przeciw małości, wola dźwignięcia narodu polskiego z niewoli, wiara w jego siłę i przyszłość, pragnienie swobody i pełni życia, pęd do bohaterstwa i sławy — to geneza naszego powstania.

Młodość daje nam zapał i siłę i hart i czynów szalonych zuchwałość i dzieł wiekopomnych pożądanie twórcze.

Zawołaniem naszym i godłem, z którym wchodzimy na pole walki jest Niepodległość Ojczyzny. Będzie ona dla nas zasadą każdej myśli i każdego czynu obywatelskiego. Z oderwanych wyżyn marzenia budzącego się na fali wspomnień historycznych sprowadzamy dogmat wolnej Polski na udręczoną ziemię życia w niewoli. Chcemy, by zasada Niepodległości stała się powszechnie stosowaną

[9]) Żuławski.
[10]) Żuławski.

miarą postępu narodowego. Idea państwa jest treścią istotną szczerego, żywego patrjotyzmu. Dążenie do odbudowania państwa jest potrzebą uczucia polskiego. Najsilniejszy swój wyraz dało ono w akcie 25. stycznia.

Odbudowanie niepodległego państwa jest dziś koniecznością naszego życia zbiorowego.

Przeto w imię Państwa Polskiego dążyć będziemy do organizowania wszelkiej pracy społecznej i politycznej na ziemi polskiej. Myśl o nim będzie nam słupem ognistym, który nas wyprowadzi z pustyni niewoli.

W imię Państwa Polskiego budzić będziemy nowy ruch w narodzie, burzyć krew w żyłach polskich, aby w uśpieniu nie zastygło serce.

Wbrew wszelkiej uległości, widząc w niej poniżenie godności narodowej, postulaty swe stawiać będziemy bezwzględnie i bezwzględnie do ich realizacji zmierzać.

Niema dziś żadnych praw, ani żadnej władzy na ziemi polskiej. Istnieje jedynie prawo moralne, choć do poczucia i zrozumienia jego zaledwo jednostki wznieść się mogą. Źródłem tego prawa jest myśl o Państwie Polskim. Ona bowięm neguje wszelkie inne prawo i wszelką inną władzę.

Sprawa Niepodległości, akcja zmierzająca ku jej odzyskaniu komplikuje się coraz bardziej, coraz więcej obejmując dziedzin, na nowe wchodząc tory. Wszystkie wysiłki muszą się ześrodkować, skupić, aby posiąść siłę.

Te myśli stwarzają konieczność powołania do życia instytucji stałej, któraby była woli powszechnej upełnomocnioną przedstawicielką, a opierając się na zaufaniu ogółu społeczeństwa polskiego, stała się woli jego wykonawczynią. Ztąd wypływają wszystkie inne z kwestją tą złączone bezpośrednio zagadnienia, — uzależnienie wszelkich prac, wszystkich sfer życia polskiego od tej naczelnej idei Państwa. Rozwiązanie tych zagadnień na równi z czynnikami zewnętrznemi, a może nawet bardziej, niż one, decydować będzie o chwili wyzwolenia. Stąd postulat stopniowego upaństwowienia życia polskiego już dzisiaj. Taką pracę podjąć dziś czas i przeprowadzić.

Wzwyczaić się musimy do pełnienia obowiązków obywatel-

skich względem własnego państwa, pomnąc, że są one obowiązkami względem nas samych, względem narodu.

W imię Państwa Polskiego idziemy w lud, aby go przysposobić i wezwać do służby sprawie, aby wziąć czynny udział w zorganizowanej akcji celem obrony jego interesów i jego uobywatelenia. Tam tleją iskry polskości. „Całą płuc potęgą dmuchajmy w tę skrę bożą, aż łun wspłonie wstęgą“[11]).

W imię Państwa Polskiego dążyć będziemy do uniezależnienia się pod względem ekonomicznym od czyichkolwiek bądź obcych interesów i tendencji. Bogactwo ziemi polskiej winno się stać podwaliną potęgi państwa polskiego.

Myśl o nim niech budzi w społeczeństwie polskim nienawiść do wszelkiej władzy zaborczej, niech gra na strunach jego uczuć, zanim historja wydobędzie z tej żywej harfy swój najtęższy akord.

W imię Państwa Polskiego dążyć będziemy do uniezależnienia dążeń swoich i celów, jako organizacja polityczna, od interesów jakichkolwiek organizacji religijnych.

Wszelkie zaś tendencje przeciwne polskiej państwowości będziemy z całą stanowczością zwalczać, jako wrogie idei Niepodległości.

Szczerze i śmiało podnosząc jej sztandar, wspierać będziemy identyczne dążenia narodów innych, przedewszystkim zaś tych, z któremi związały nas wspólnej doli wiekowe dzieje.

Świadomi tego, że siła społeczeństwa polega na sile jednostek, wychowywać będziemy ludzi tęgich charakterem, mocnych wolą i gorących duchem. Aby zrzucić brzemię martwoty — tępić będziemy wszelkie jej objawy, a rozwijać życie czynne. Krzewić będziemy męstwo, zapał i ofiarność, tępić tchórzostwo i obojętność dla sprawy Niepodległości. Przez odrodzenie obywateli dążymy do odrodzenia narodu. Polsce dziś trzeba ludzi bezwzględnie, bezgranicznie oddanych idei, wytrwałych i twórczych, którzyby mogli nieść przed narodem oświaty kaganiec, a kiedy przyjdzie czas — na śmierć iść po kolei.

Takich ludzi plemię chcemy powołać do życia.

W imię Pańswa Polskiego dążyć będziemy do połączenia wszystkich wysiłków i prac zmierzających do wyzwolenia. Jest

---

[11]) Kasprowicz.

naszą wiarą, że silnie zorganizowana pod sztandarem tym wola zbiorowa stanie się świtem i zorzą wolności.

— — — — — — — — — — — —

„Potrzeb i dążeń narodowych jest zasadą pewna myśl i pewne powszechne uczucie" — pisał Mickiewicz. To idea narodowa. Do dziś nie zdobyliśmy się na sformułowanie idei swojej — choć mamy jej poczucie — niezależne od jakichkolwiek wierzeń religijnych, — czystej narodowej idei polskiej. Winna ona powstać z powszechnej woli życia, aby móc życie tworzyć i opromieniać; winna powstać z żądzy życia; wypłynąć z najgłębszych źródeł psychiki naszej. Dziś przychodzi chwila rzucenia idei takiej w naród, aby się stała promieniem jego ducha.

— — — — — — — — — — — —

Kilkadziesiąt lat temu z ust Krasińskiego padły słowa, które były wołaniem całego narodu:

Prawem naszym — zmartwychwstanie!

Za dni naszych, jakgdyby echem potężnym, okrzyk ten ozwał się w pieśni Wyspiańskiego:

Dla mnie żywota prawo.

My dziś, jako młody ruch, nowy zastęp bojowników Sprawy Polskiej, stając u progu życia i u progu czynu, w pełnym poczuciu młodej swej siły, z przekonaniem, że wypada nam stanąć i stać zawsze w pierwszym szeregu walczących i że wielkiego dzieła dokonać nam jest dano, te same powtarzamy słowa:

Dla nas żywota prawo!

— — — — — — — — — — — — — —

W imię Państwa Polskiego składał przysięgę Kościuszko.

W imię Państwa Polskiego, w bohaterskim porywie, pod znakiem Orła Białego, z okrzykiem: „póki my żyjemy!" na potrzaskanych od mrozu i pragnienia, stwardniałych od kurzu i spieki zwycięzkich marszów — na koniec świata nieustraszone szły legiony.

W imię Państwa Polskiego w posępną jesienną noc kilkadziesiąt bagnetów rzuciło się na Belweder, krajowi całemu bojowe rzucając wezwanie — i kraj wezwania usłuchał.

W imię Państwa Polskiego szedł na kaźń emisarjusz Konarski.

W imię Państwa Polskiego przez pół wieku okrutnej niewoli konał Łukasiński.

W imię Państwa Polskiego niezliczone na ziemi polskiej powstawały i powstają zrzeszenia. Jesteśmy jednym ogniwem w długim ich łańcuchu.

Tam, w podziemiach życia polskiego wre praca. Coraz to nowi przychodzą robotnicy, chwytają wypadłe z drętwiejących rąk młoty. Sypią się skry i świecą w pomroczy....

Z ciemnicy podziemnej wyjdźmy na jasne światło dnia. Oto w słońcu kołyszą się łany i pola przestrzenne, krasują się sady i łąki i pną się w obłoki wyniosłe szczyty gór i śpiewem ptaszęcym rozbrzmiewa ciemnych, żywicznej woni pełnych lasów nieprzejrzany gąszcz.

Powszechnym, ogromnym życia pragnieniem biją młode serca.

„Otośmy naród z potęgi poczęty,
Niech ku potędze niema nam przeszkody“[12]).

S.

Poległym.

1. W bój,
w ostatni bój o Życie
idziemy.
W płonących zórz rozświcie
gorzeje wschód,
bór głucho pogląda niemy —
zwycięstwa złud
złociste przędze rozwiane.
Niewolny mrok
ze świtem walczy z zorzą —
Hej konie w skok,
póki najezdne pługi
ziemi nie orzą,

[12]) Staff.

dopóki wróg nie panem,
dopóki w własny bróg
składamy pszenne kłosy,
szumiące morzem-łanem,
dopóki perły rosy
z ojczystych łąk
chłodzą nam znojne czoła —
w bój!

2. *Wichrowy dech*
niech niesie nasze zawołanie
do niskich strzech.
Nas woła wylana ojców krew
w dał,
gdzie stoją szyki wraże,
gdzie błyszczy stal
bagnetów twoich, carze!

3. *W bitewny szał*
przez kamieniste rozdroża,
przez barykady z ciał
idziemy...
W płonących zórz rozświcie
idziemy w śmierć —
idziemy w śmierć – o Życie!

4. *Niech pomną nasze syny*
ostatni jęk
i naszej krwi rubiny,
szum proporcowych wstęg —
Niech pomną
ramiona w moc
uzbroić, w moc niezłomną,

dla której źdźbłem
moskiewska będzie kula,
a snem
Niewoli noc...
My — w bój,
w bój — śmierć — o Życie!...

— — — — — — — —

5. Pośród sybirskich tundr
w tumanach śniegu hula
wiatr.

S. Ł.

Zagadnienie pracy organicznej w ruchu niepodległościowym.

(Dokończenie).

Spróbujmy rozpatrzeć ideowe podstawy nowego ruchu na tle ich stosunku do ideologji demokratyczno-narodowej, będącej, jak wykazaliśmy, rozwinięciem i pogłębieniem pozytywistycznego pojęcia pracy organicznej, aby tym silniej uwydatnić nowe pierwiastki tego pojęcia w tym ruchu. Powyżej sformułowane jego zasady ideowe wskazują, że czynnikiem realnej i pierwszorzędnej wartości politycznej, na którym ruch ten chce oprzeć swoje pozytywne dążenia niepodległościowe, jest n o w y e l e m e n t p s y c h i c z n y, który ma przetworzyć do głębi świadomość polityczną społeczeństwa. Czynnikiem tym, to rozbudzone silne pragnienie niepodległości i silna wola zbiorowa do jej osiągnięcia. Wola ta jedynie, opanowawszy swoim wpływem wszystkie władze psychiczne narodu, kształtować będzie stan, w którym ocenianie każdego faktu życia publicznego z punktu widzenia jego państwowo-twórczej użyte-

czności stanie się koniecznością psychiczną politycznego myślenia. Na tak przeobrażonym gruncie dopiero rysuje się możność realnego traktowania postulatu państwa polskiego.

Należy stwierdzić i bardzo silnie podkreślić, że kierunek demokratyczno-narodowy, przywracając idei niepodległości autorytet polityczny, zdawał się mimo to świadomie negować doniosłą rolę polityczną czynnika rozbudzonej woli narodu ku niepodległości i wstrętu do wegetacji w obcym państwie. Co więcej proces taki uważanoby prawdopodobnie za szkodliwy. Wszak silna wola niepodległości w narodzie dążyć musi do bezpośredniej realizacji celu, rezultatem jej musiałby być wcześniej czy później akt zbrojny i tu tkwiło sedno negacji tego czynnika; wybuch zbrojny nie leżał w sferze zadań politycznych stronnictwa. W ideologji kierunku uznano niepodległość, jako cel polityczny, obawiając się równocześnie świadomego i celowego budzenia czynnika woli w narodzie do jej wywalczenia, zapoznano fakt, że elementem podstawowej wartości politycznej, fundamentem, na którym jedynie trwale budować można drogi realizacji najistotniejszego celu dążeń narodu w niewoli, niepodległości, jest trwała, nieustannie nurtująca w świadomości narodowej, niezmożona wola do jej osiągnięcia, głębokie i żywe zespolenie psychiczne narodu z jego celem. Z niepojętą naiwnością polityczną wierzono w charakter niepodległościowy polityki, która równocześnie robiła wszystko, by idea niepodległości nie stała się żywą w narodzie, wysuwając pogląd, że nawet „zatrzymanie myśli politycznej" na tym celu „odciąga ją od zadań realnych dnia dzisiejszego, bałamuci grę przypuszczeń, nie mających dostatecznego uzasadnienia w życiu". To stanowisko, pełne głębokiej wewnętrznej sprzeczności stało się punktem wyjścia błędnego koła, które żłobiło coraz głębiej i bezpowrotnie fatalną drogę ułudy politycznej, a w nieuchronnym następstwie rezygnacji z idei naczelnej. W ostatnich czasach dopiero przerywają powoli to błędne koło pierwiastki nowego ruchu ideowego. *Budząca się myśl państwowa polska podnosi problem obudzenia woli niepodległości w narodzie do godności problemu politycznego.*

Równolegle z postulatem przeobrażenia psychicznego w duchu wyzwoleńczych dążeń narodu, rysuje się konieczność organizacji systemu środków, realizujących w dziedzinie polityki czynnej cel

polityczny. Powyżej sformułowaliśmy istotę tego systemu. Polega, on, jak wiemy, na procesie stopniowego przeobrażenia treści naszego życia publicznego w formy państwowe, które kształtując się w ramach obcych państwowości, zatym w stosunku do nich nielegalne, zmuszone są rozwijać życie tajne. Negacja zaboru, jako konieczny moralny stosunek społeczeństwa do narzuconych mu obcych systemów państwowych, rodzi w myśl poglądów nowej idei z nieuniknioną konsekwencją postulat budowy rządów państwa polskiego już na terenach obcych i wrogich nam państwowości.

Porównajmy w ten sposób zarysowaną koncepcję akcji politycznej ze znanym nam już postulatem niepodległości wewnętrznej w ruchu demokratyczno-narodowym.

Postulat endecki, w odniesieniu do aktualnych stosunków prawno-państwowych konserwatywny, bo opierający się na ich aprobacie, wysunął żądanie, w pewnym znaczeniu dalej idące, niż ruch niepodległościowy, którego powyżej sformułowana koncepcja nosi przecież w swoim stosunku do zaboru cechy wybitnie rewolucyjne. Demokracja narodowa bowiem, organizując polskie życie polityczne na gruncie systemów prawnych rządów zaborczych, w zgodności politycznej z tym systemem i uważając grunt ten za jedynie możliwą i skuteczną prawną podstawę operacyjną swoich wysiłków, chciała tą drogą rozwinąć w społeczeństwie zdolności samoistnego życia państwowego. Rzeczywistość jednak dała rezultaty nie odpowiadające oczekiwaniom. Brakło psychicznych podstaw do realizacji postulatu niepodległości wewnętrznej; milczące uznanie zaboru w polityce aktualnej oswajało społeczeństwo z niewolą, zmuszało do myślenia kategorjami politycznemi istniejących stosunków prawno-państwowych, przytępiając tym samym żywy i twórczy politycznie stosunek narodu do niepodległości.

Inaczej rysuje się zagadnienie polityki czynnej w rozwijającej się współcześnie polskiej myśli państwowej. Postulat rozwijania pierwiastków polskiego życia państwowego na drodze konspiracyjnej w ramach zaboru, a tym samym jego czynna i psychiczna negacja sprawia, że stosunek taki do państw zaborczych, nie burząc zewnętrznie normalnego biegu życia publicznego, w rzeczywistości jest stosunkiem rewolucyjnym. Pytanie, czy tak pojęta organizacja życia politycznego uzdolni nas do państwowej samo-

dzielności nie jest tu pytaniem zasadniczym, jak w ruchu demokratyczno-narodowym, co więcej, nie wypłynęło nawet dotychczas, jako zagadnienie. Nie będziemy się na tym miejscu bawili w roztrząsania, czy lekceważenie tego pytania jest lub nie jest błędem myśli niepodległościowej; stwierdzimy tylko, że negacja zaboru i idea budowy państwowości polskiej w warunkach niewoli politycznej, wyrosła na tle potrzeb daleko bardziej elementarnych i zasadniczych, zrodziła ją konieczność zburzenia tych form życia publicznego, które przyzwyczajały do jarzma politycznego, oswajały z codziennemi przejawami niewoli, odsuwając ideę wyzwolenia w sferę kategorji moralnych.

Pozornie odbiegliśmy od tematu. W rzeczywistości uwydatniliśmy tylko te momenty, które omówione na tle czynników pracy organicznej w ruchu demokratyczno-narodowym, uwypuklą nam różnicę, jaka zachodzi w treści tych czynników między kierunkiem endeckim, a nowemi pomysłami ideowemi. Zobaczymy, że po dokonaniu tej czynności niewiele już pozostaje nam do zrobienia.

Uprzednio już, omawiając endecki postulat niepodległości wewętrznej i usiłowania wszczepienia pewnych zdolności politycznych w psychikę narodową, określiliśmy ten typ wysiłków, jako pewną dziedzinę pracy organicznej, kształtującej świadomie, drogą zorganizowanych prac czynniki kultury politycznej. Jakie wysiłki w tej dziedzinie podejmuje ruch niepodległościowy? Mówiliśmy o postulacie budzenia w narodzie woli niepodległości. Charakter tego postulatu prowadzi nas do wniosku, że kwestja jego realizacji jest problemem pracy organicznej, jakkolwiek jego konsekwencje w życiu politycznym zdawałyby się nie wskazywać na to. Wszystkie bowiem usiłowania, które dotychczas określaliśmy mianem pracy organicznej, zmierzały, jak wiemy, do stopniowego przeobrażenia takich materjalnych i duchowych wartości w społeczeństwie, które wzbogacić miały jego życie publiczne w warunkach pokojowych. Nie mówiąc już o ekonomicznych programach pozytywistów, kierunek demokratyczno-narodowy, rzucając hasło wykształcenia w społeczeństwie zdolności państwowych, miał na myśli te wszystkie czynniki, które zapewniają normalny rozwój życia państwowego w warunkach pokoju. Bierność i tchórzostwo polityczne chciało przerzucić świadomość narodu ponad okres przejściowy i najcięższy, bo okres realizacji dopiero niepodległości drogą

walki zbrojnej, wysuwając problem przygotowania społeczeństwa do życia „już“ we własnym państwie, program rzekomo „radykalny“ i „daleko idący“, w rzeczywistości oportunistyczny, bo nie pociągający za sobą grozy ciężkich ofiar i daniny krwi.

Postulat silnej woli niepodległości jest w treści swojej rewolucyjny, jest pragnieniem w dalszej drodze dopiero posiadania niepodległości, w pierwszym zaś rzędzie, w bezpośredniej i żywiołowej swojej treści pragnieniem jej wywalczenia.

Czy wobec tego możemy tu mówić o pracy organicznej? Stanowisko takie nie byłoby uprawnionym, gdybyśmy chcieli określić w ten sposób wysiłki, stwarzające nowe wartości jedynie w sferze życia pokojowo-kulturalnego. Takie też pojmowanie pracy organicznej utarło się u nas, dzięki wyrobionej w tym duchu tradycji politycznej; każde dążenie, zmierzające do celów o charakterze rewolucyjnym podkopywało tym samym autorytet „spokojnej“ „codziennej“ pracy organicznej. Czas zerwać z tym typem myślenia politycznego. Należy uświadomić sobie, iż każdy celowo organizowany wysiłek w społeczeństwie, bez względu na jego rezultaty rewolucyjne czy pokojowe, jeśli tylko ma do przezwyciężenia stan, wymagający głębokiego przeobrażenia stosunków w danej dziedzinie życia publicznego, jest wysiłkiem o charakterze przeobrażeniowym, musimy go zatym określić mianem pracy organicznej. Kwestja podniesienia społeczeństwa na ten poziom świadomości politycznej, aby potrzeba własnego państwa stała się dla niego koniecznością życia, przeszła w sferę niezłomnej woli jego wywalczenia, staje się wobec zaniku aspiracji państwowych w społeczeństwie i oswojenia psychicznego z niewolą, zadaniem stopniowego przekształcenia wewnętrznej istoty społeczeństwa, którego nie dokona jakiś trud jednorazowy, lecz codzienny i wytrwały wpływ celowo i umiejętnie organizowanych wysiłków, słowem praca organiczna.

Należy stwierdzić, że ruch niepodległościowy, wysuwając postulat o takim charakterze, nie uświadomił sobie do tej pory konieczności ujęcia go pod kątem widzenia pracy organicznej. Tendencje ugodowe i zachowawcze tego pojęcia w przeszłości, podkopały, jak już powiedzieliśmy, jego kredyt moralny w społeczeń-

stwie, budząc instynktowną niechęć do określania jakiegokolwiek typu wysiłków politycznych tym mianem.

Brak oświetlenia naszego życia z punktu widzenia tego hasła daje się również uczuwać w rozpatrywaniu poznanej już przez nas koncepcji czynnej polityki niepodległościowej. Czy można ją określać, jako program o charakterze pracy organicznej? Pozornie znowu nie. Program ten, polegając na czynnej negacji stosunków prawno-państwowych, w jakich żyje nasz naród, jest ze strony stosunku swego do zaboru rewolucyjny. Rozpatrywany też z tego punktu widzenia, zdaje się nie posiadać cech, typu pracy organicznej. W treści swojej jednak, w ewolucyjnym charakterze pracy, jaką podejmuje, jest pomysłem o wybitnych pierwiastkach pracy organicznej, ponieważ organizuje całokształtny system życia publicznego, drogą wprowadzania jego pierwiastków w istniejącą strukturę polityczną i przekształcania jej treści w myśl swoich postulatów politycznych.

Możnaby sądzić, że kwestja świadomego określania pewnych dążeń mianem pracy organicznej jest kwestją drugorzędną i formalną, jeśli dążenia te posiadają wybitne cechy wysiłków tego typu. Przekonamy się jednak, że stanowisko takie jest mylnym, że rodzi w praktyce życia politycznego liczne trudności. I tak należy przyznać, że ruch niepodległościowy, rzucając w społeczeństwo hasło budzenia woli niepodległości, nie rozwija równocześnie programu środków, realizujących ten postulat. Płynie to stąd, że nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy, jak głębokiej orki wymaga zachwaszczona rola naszej świadomości politycznej, aby zdolna była wydobyć z niej pierwiastki twórcze dla polskiej idei państwowej, nie uświadamiamy sobie, że wydobyć je można jedynie na drodze całego systemu celowo i świadomie rozwijanych wysiłków. Świadomość takich dróg skrystalizowaćby się wtedy musiała w jedynym pojęciu, określającym trafnie istotę tych wysiłków, w pojęciu pracy organicznej.

Zdawaćby się również mogło, że brak „organicznego" ujęcia postulatu tworzenia polskiej państwowości nie odbija się na nim ujemnie, bo wszakże charakter środków realizujących ten postulat nosi w sobie cechy pracy organicznej. I tu jednak brak tego hasła grozi szkodliwemi następstwami, podjęcie go rozjaśniłoby drogi naszego postępowania. Brak nam bowiem jeszcze dostatecznie jasnej

świadomości, że aby budowa podwalin nowej formy życia publicznego była rzeczywiście przekształceniem od podstaw stosunków, musi dostrajać się organicznie do gruntu, na którym się dokonywa, musi równocześnie liczyć się z całokształtem warunków w jakich buduje i zarazem tworzyć te warunki swojemi usiłowaniami. Proces przekształcania naszego typu życia publicznego uwzględniałby wówczas momenty, które dziś łatwo możemy przeoczyć, traktując nasz postulat, jako zagadnienie wyłącznie organizacyjno-polityczne.

Pojęcie pracy organicznej, oświetlając drogi realizacji idei niepodległości, stawia nas na gruncie twórczym politycznie, ponieważ budzi świadomość, że urzeczywistnianie naszych postulatów politycznych winno stać się procesem przetwarzania od podstaw całokształtu stosunków warunkujących realizację tych postulatów, nie dozwalając, by wszelkie idee i koncepcje polityczne, przeniesione w sferę życia czynnego stały się wartościami „narzutowemi" w społeczeństwie, by fundament pozostawiały nietknięty, zachwaszczony dawnemi nałogami naszego życia publicznego.

Ruch niepodległościowy, budząc z długiego odrętwienia polską myśl państwową, stawia dopiero pierwsze swoje kroki. Być może, że dalszy jego rozwój znaczyć będzie swoją drogę pomysłami, które dziś sformułowaną ideę czynnej polityki niepodległości, koncepcję budowania zrębów państwa polskiego w warunkach zaboru, unicestwią i wysuną inny pomysł urzeczywistniania naszych państwowych postulatów. Wszelkie jednak pomysły w tej dziedzinie grożą bankructwem, jeśli nie będą realizowane na drodze przeobrażania stosunków, jeśli nie staną się procesem odnowionej, i na innych niż w przeszłości podstawach opartej idei pracy organicznej.

W związku z przedmiotem naszych rozważań postawić musimy jedno jeszcze pytanie. Czy postulat pracy ekonomiczno-kulturalnej, a więc postulat pracy organicznej w jej pierwotnym charakterze, jest dla ruchu niepodległościowego w chwili obecnej aktualny? Sądzimy, że nie. Hasło to już się u nas przyjęło. Nie jest ono dziś programem jakiegoś obozu politycznego, lecz stało się pobudką zorganizowanych wysiłków całego społeczeństwa. Niezależnie od tego, ruch niepodległościowy, jako kierunek polityczny o pewnych celach indywidualnych, wszystkie swoje siły zużywa dziś na roz-

wijanie i realizację tych problemów, które mają wprowadzić nowe pierwiastki w nasze życie polityczne. Jest rzeczą naturalną, że kierunek polityczny, dążący do opanowania całokształtu zagadnień kwestji polskiej z punktu widzenia swojej idei, będzie konsekwentnie dążył do aktualizacji ogółu tych zagadnień na gruncie swojej myśli politycznej. Podobnie ma się sprawa i z przedmiotem naszego pytania. Praca organiczna w sferze życia kulturalno-ekonomicznego, oświetlona z punktu widzenia podstaw teoretycznych ruchu niepodległościowego i na tym gruncie rozwijana musi się stać w przyszłości ideą żywotną dla naszych dążeń państwowych. Dziś jednak, jakkolwiek jest konieczną funkcją naszego życia społecznego, nie posiada w sobie pierwiastków, twórczych dla aspiracji niepodległościowych, pozostaje zatym jeszcze dla współczesnej myśli państwowej bezpłodną. *M. Z. K.*

Z uwag o relacjach Dyktatora.

W roku 1905 ukazały się najpierw w „Kwartalniku historycznym", a potym w osobnej odbitce „Langiewicza relacje o kampanji własnej 1863 r.*). Ujęte są one w formę listów pisanych z Tyszniowiec (14.—23. IV. 1863) do L. Bulewskiego; bliższe badania dowiodły jednak, że Langiewicz pisał je znacznie później, prawdopodobnie w Londynie w r. 1865. Jest to fakt bardzo ważny, bo wobec tego nie można relacji uważać za bezpośrednie opowiadania o wypadkach powstania, ale za pracę obmyślaną w formie i w treści, za pewnego rodzaju obronę, usprawiedliwianie się z czynionych Langiewiczowi zarzutów; treść listów zupełnie potwierdza to zapatrywanie.

Całość relacji stanowi bardzo ważny, a zupełnie dotąd nie wyzyskany materjał, oświetlający tak pewne rysy psychiki Langiewicza, jakoteż jego działalność wojskową, wreszcie ówczesne stosunki polityczne i sprawę dyktatury.

Fikcyjny charakter listów i czas ich powstania zmusza do tym krytyczniejszej oceny argumentów podawanych przez Lan-

[1]) wydał B. Merwin Lwów 1905 str. 50 (wraz z uwagami W. Przyborowskiego).

giewicza i uwzględnienia zarzutów, na jakie Langiewicz w relacjach odpowiadał. Zupełne wyzyskanie tego materjału byłoby możliwe dopiero na podstawie znajomości całego prawie zbioru, jaki wydawca podaje (str. 3), ale już w tych wydrukowanych listach znajdujemy tyle szczegółów, że omówię z nich tylko niektóre, odnoszące się do wojskowej działalności Langiewicza, inne zaś zupełnie pominę. Mam zamiar w tym szkicu wskazać, o ile relacje istotnie odpowiadają na zarzuty stawiane Langiewiczowi, jako wodzowi, zestawić słowa jego z danemi zawartemi w pamiętnikach i ocenić jego argumenty według zasad sztuki wojskowej. Będzie to poniekąd odpowiedzią na zdanie W. Przyborowskiego (str. 48 w uwagach o relacjach): „Pod względem wojskowym maluje się on jako zdolny i ukształcony dowódca; wszystkie jego czyny oparte są na wyrozumowanych i do okoliczności zastosowanych zasadach... rysuje się on jako zdolny, bystry, z dobrą głową i niezaprzeczonym talentem wojskowym wódz powstańczy".

Podstawą oceny nie może być naturalnie stan obecny sztuki wojskowej, gdyż w r. 1863 inne były środki i warunki walki; nie można nawet robić Langiewiczowi zarzutu z tego, że nie pchnął naprzód ówczesnej taktyki, podobnie, jak nie zarzuca się Kościuszce iż w powstaniu 1794 r. nie użył sposobów walki wprowadzonych wkrótce potym przez Napoleona. Natomiast można rozważać, o ile działania Langiewicza zgadzały się z ówczesną sztuką wojskową i o ile odstępstwa od niej były usprawiedliwione.

Langiewicz broni się przed tym zdaniem: „trzeba było operacjom wojennym wytknąć cele odmienne od tych, jakie przepisuje sztuka wojskowa i zarazem chwycić się odrębnej metody wojowania" (str. 29). W zdaniu tym jest bezwątpienia wiele słuszności; partyzantka różni się celem i środkami od wojny regularnej, musi więc też mieć inną metodę; tak n. p. sam bój, bitwa różni się ogromnie od bitwy w wojnie regularnej. Ale zdaniem tym nie można pokrywać wszystkich odstępstw od sztuki wojskowej, i błędów popełnionych. A tak jest w tym wypadku, bo różne działania Langiewicza sprzeciwiają się nietylko zasadom wojny regularnej, ale także ówczesnym podręcznikom wojskowym i regulaminom partyzanckim*).

---

[2]) Ponieważ kilka dzieł będę kilkakrotnie przytaczał, podaję tu ich dokładne tytuły, póżnjej zaś będę używał skróceń.

K. B. Stolzman: Partyzantka. Paryż 1844.

J. Wysocki: Kurs sztuki wojskowej cz. I Paryż 1842.

Użycie tych dzieł w ocenie operacji wojennych Langiewicza jest zupełnie dopuszczalne. Naturalnie nie miały one mocy bezwzględnie obowiązującej takiej, jak podręczniki i ustawy armji regularnej, ale w każdym razie świadczą o ówczesnym poziomie nauki wojskowej, były ogólnie znane, a nawet osoby autorów i używanie tych dzieł w różnych kursach wojskowych dawały im pewną sankcję moralną. Niewątpliwie zwłaszcza w partyzantce „ślepe trzymanie się regulaminów i instrukcji, naturalnie nie mogących obejmować wszystkich możliwych przypadków“ (str. 29) byłoby mylne i szkodliwe. Liberalizm wobec regulaminów można doprowadzić aż do twierdzenia, że niekiedy właśnie działanie wbrew nim przynosi dobre skutki (przykład: Somo-Sierra). Nawet samo ustalenie niektórych zasad wojny partyzanckiej sprawia pewne trudności. Najdobitniej to widać, jeśli się chce ustalić zasady prowadzenia bitwy, gdyż ta w partyzantce zależy od tylu nieobliczalnych czynników — jak skład jednostek bojowych, niewyćwiczenie, braki w uzbrojeniu i w. i. — oraz tak dalece jest zawisła od terenu, iż o ile się nie chce mówić ogólników, trzeba szczegółowo każdą bitwę rozważać.. Dlatego też nie można Langiewiczowi zarzucać niestosowania się do reguł prowadzenia bitwy i uwagi jego w tej mierze mało nastręczają punktów dyskusyjnych. Możnaby tylko tyle powiedzieć, że notatka o zbliżaniu się do Giebułtowa[3]), rzuca niezbyt dobre światło na czynności Langiewicza w „przedbojowym ustawianiu się w szyku“, zaś z wiadomości o obu większych bitwach — pod Małogoszczem i pod Grochowiskami — wydaje się jakoby Langiewicz za mało kierował przebiegiem samej bitwy.

Istnieją natomiast inne działy w partyzantce, w których ustalenie norm i przestrzeganie ich, nawet ściślejsze, niż w wojnie regularnej, jest konieczne. Langiewicz tego jednak nie czynił; by uspra-

---

W. Chrzanowski: O wojnie partyzanckiej (Kilka wydań).
„ „ : Podania o piechocie, o jeździe i o sztabach. Paryż 1860.
„ „ : Służba wojskowa w polu. Paryż 1896.
Powinności oficerów przeznaczonych do małej wojny. Bruksela 1841.
Regulamin piechoty i służba obozowa. Paryż 1861.
A. Partsch: Taktik der drei Waffen. II Teil Olmütz 1859 (podręcznik austr.).
Wł. Bentkowski: Moje notatki. Lwów 1890 (II tom „Wydaw. materjałów do hist. powst. 1863—4“).
Ks. S. Szulc: Pamiętnik. Paryż 1868. (I tom Gielera: Polska w walce).
S. Wierzbiński: Opisanie wojennych wypraw. Paryż 1868. (I tom Gielera: Polska w walce).
S. Grzegorzewski: Wspomnienia osobiste z powst. 1863 r. Lwów 1903.
I. Ożegalski: Wspomn. krwawych czasów z r. 1863. Kraków 1908
[3]) Bentkowski str. 48

wiedliwić błędy formułuje zdania mające przedstawić jego działania jako celowe. Kto czyta relacje pobieżnie, może ulec złudzeniu, że Langiewicz postępował słusznie i opierał swe czyny na „wyrozumowanych zasadach"; bliższa analiza wskazuje co innego.

Występuje to najwyraźniej w ostatnim okresie kamapanii t. j. pobytu w Goszczy; tym też okresem mam zamiar zająć się przedewszystkim, gdyż jest on najważniejszy, może być najlepiej oświetlony na podstawie znanych źródeł, a przytym większość zarzutów odnosi się właśnie do tego okresu. W kampanji poprzedzającej obóz w Goszczy Langiewicz wykazał więcej zdolności jako dowódca małego partyzanckiego oddziałku; ta więc część obrony nie przedstawiała znaczniejszych trudności, a przecież i tu można spotkać w relacjach ustępy niezgodne z prawdą lub sprzeczne (n. p. o pościgach nieprzyjacielskich str. 33, o Wąchocku t.sr 27, o marszach flankowych str. 30 i 32, o celu przybycia do Goszczy str. 35).

Pobyt w Goszczy stanowi moment przełomowy dla oddziału Langiewicza. Nie idzie mi tu zupełnie o ocenę, czy była już wówczas pora do rozpoczęcia wojny regularnej. Ale jeżeli Langiewicz przyjmował naczelną władzę i pozwalał na wzrost oddziału do 3.000 ludzi, a nawet marzył o zebraniu 2.000 ochotników w swoim obozie (str. 42), to godził się tym samym na przemianę swego oddziału partyzanckiego na zawiązek armji. To zmuszało do wysnucia konsekwencji tak w organizowaniu korpusu, jak w metodzie walki. Nie należy zapominać, że odtąd mamy do czynienia z czymś pośrednim między partją powstańczą, a regularną armją; ten fakt wymagał umiejętnego uwzględnienia zasad obu rodzajów wojny. Zadanie to było bezwarunkowo trudne i okazało się w całej pełni, że Langiewicz mu nie podołał. Temu nie zaprzeczą relacje.

Pierwszym zadaniem Langiewicza jako wodza partyzanckiego czy też dowódcy armji w czasie pobytu w Goszczy powinno było być zorganizowanie, zaopatrzenie i zespolenie oddziału; to jest zupełnie zgodne z określonym przez Langiewicza celem obozowania. (str. 29 i 35). Tego jednak w znacznej części nie wykonano. Jakkolwiek ówczesna taktyka i regulaminy powstańcze[4]), a nawet zdrowy rozsądek nakazywały ograniczyć liczbę sztabowców, Langiewicz otoczył się liczną grupą oficerków niesfornych, próżnujących, wśród których nie było się nawet pewnym swojej własności[5]). Faktyczne

[4]) Chrzanowski: Podania 76: zł. obcz. 4 i 6.
[5]) Bentkowski 96.

funkcje sztabu były licho spełniane. Audytorjat nie był urządzony, proceder kryminalny nie ustalony, co omal nie sprowadziło usunięcia się Rochebrunea; kwatermistrzostwo również szwankowało. Intendantura, która według określonego celu przybycia do Goszczy (str. 35) powinna był najsprężyściej funkcjonować, również pozostawiała do życzenia. Kraków stanowił przecież źródło zaspakajania wszelkich potrzeb, transporty były ułatwione, bo granicy nie pilnowano i wozy niezatrzymywane mogły iść do obozu. Tymczasem nietylko nie udało się sprowadzić dostatecznej ilości broni i amunicji — liczba podana przez Langiewicza na str. 41 wydaje się zresztą niepewną — ale nawet rzeczy koniecznych, a łatwiejszych do uzyskania nie sprowadzono, n. p. kotłów do gotowania; skutkiem tego żołnierze nie mieli w czym sobie ciepłej strawy przyrządzić; istniejącego zapasu kotłów nie rozdzielono równomiernie między pułki, co wywoływało spory i nieporządki[6]).

Langiewicz zdawał sobie sprawę, że dłuższe obozowanie demoralizuje młode wojsko, jednak w dwu obozach nie uczyniono prawie nic, aby temu zapobiec. Prawda, są świadectwa, że ćwiczono się tam w mustrze, w robieniu bronią, w służbie forpocztowej. Ale zamiast starania się o jak największe zespolenie oddziałów z dowódcami i z innemi częściami armji oraz o wytworzenie „ducha pułkowego", co było konieczne ze względu na istniejące swary i ogromną liczbę nowych ochotników, zamiast tego widzimy, że pułki niepotrzebnie rozłączano i wyznaczonych dowódców zmieniano[7]). W obozie należało wprowadzić ścisły rygor i karność. Tymczasem życie obozowe nie było uporządkowane, jedynie u Czachowskiego i Rochebrunea panował rygor wojskowy; reszta robiła podobno wrażenie zbiegowiska szlachty, która zjechała na polowanie. Służba policji obozowej i straży była tak kiepsko urządzona, że według świadectwa niewiadomego autora[8]) w obozie nie brakło szpiegów moskiewskich. Jest to tym prawdopodobniejsze, że w obozie roiło się od osób nie należących do armji: kramarzy, markietanek, gości z pobliskiego Krakowa; nie brakło nawet kobiet podejrzanej moralności[9]), jakkolwiek usunięcie ich było obowiązkiem żandarmerji[10]).

---

[6]) Ożegalski 74, Szulc 113.
[7]) Szulc 107 i 114.
[8]) Przegląd wypadków obecnej wojny. Gazeta Narodowa r. 1863 ur. 97.
[9]) Ożegalski 57.
[10]) Chrzanowski: sł. w. w polu punkt 181.

Drogi służbowej znanej i uznanej przez regulaminy powstańcze[11]) nie trzymano się: do kwatery Langiewicza wchodził kto chciał i zaprzątał go sprawami, jaki mógł załatwić podoficer lub adjutant[12]). Było to bardzo szkodliwe, gdyż odrywało Langiewicza od ważniejszych obowiązków dowódcy, tymbardziej, że od przybycia do Goszczy zbyt absorbowały go sprawy objęcia dyktatury. Skutkiem tego brakło w obozie kierującej ręki, co odbiło się ujemnie na organizacji oddziału i na stanie duchowym żołnierzy.

Obozy w Goszczy i Sosnówce miały, jak widzieliśmy specjalne cele i znaczenie. Za najodpowiedniejsze miejsce do zwykłego obozowania uważał Langiewicz las. Istotnie obóz taki dla małego oddziałku był z wielu względów dogodny; mniej już nadawał się las dla oddziału znacznego, gdyż poszczególne części traciły wzajemną łączność i trzeba było pokonywać znaczne trudności przy ustawianiu wozów. W każdym razie koniecznym warunkiem musiało być dobre ubezpieczenie takiego obozu przez straże i wysyłane patrole, co zdaje się wobec „bardzo niedostatecznej służby bezpieczeństwa" (str. 30) niezawsze miało miejsce. Odstraszającym przykładem, do czego prowadzi nieubezpieczony dostatecznie obóz leśny, są Grochowiska, gdzie Langiewicz pozwolił się obejść ze wszystkich stron — wiedząc o bezpośrednim sąsiedztwie 2 kolumn moskiewskich — tak, że dopiero wozy jadące po furaż zaalarmowały obóz.

Dlaczego „służba bezpieczeństwa była bardzo niedostateczna" (str. 30), a „służba rekonesansowa tylko pozorną" (str. 30) i dlaczego temu nie zaradzono — tego Langiewicz nie tłumaczy, jakkolwiek tu właśnie przydałoby się usprawiedliwienie. Wszak właśnie dla odddziałów partyzanckich te oddziały służby są ogromnie ważne, gdyż partyzanci nie mając podstawy operacyjnej i zabezpieczonych komunikacji, muszą ciągle informować się o nieprzyjacielu i mieć się na baczności; było to tym konieczniejsze, że ludność była „mało jeszcze skłonną do udzielania wiadomości o poruszeniach nieprzyjacielskich" (str. 30). Gdyby jednak nawet było inaczej i gdyby służba kurjerek była bez zarzutu, obowiązkiem dowódcy jest staranie się o jak najlepszą służbę ubezpieczeniową

[11]) Chrzanowski: p. 50; sł. oboz. 47.
[12]) Bentkowski 39 i 38.

i wywiadowczą[13]). Niewątpliwie cała kawalerja oddziału Langiewicza nie była jeszcze zdolna do tej służby, ale z pewnością udałoby się podobnie jak w innych oddziałach (n. p. u Krysińskiego[14]) wybrać z ogółu jazdy ludzi zdolnych do pełnienia tych ważnych funkcji.

(Dok. nast.).

Problem bytu Polski w najnowszej powieści.

(Wacław Berent: „Ozimina“ — Tadeusz Miciński „Nietota“).

»Zaprawdę serdeczne niemoce niebezpieczniejsze są niźli cielesne, a częstokroć one bywają przyczynami tych. Niech przeto każdy zleczy myśl swoją“ *A. Frycz. Modrzewski.*

»Dobrze więc, że powieść współczesna wzięła na się rolę przeprowadzenia sztuki przez to strome bezdroże, które od narodowej mety oddziela, bo nas samych obrazując może przyczyni się do głębszego samopoznania, które jak wiadomo, jedynym jest źródłem wszelkiej poprawy i postępu. *Fr. H. Lewestam.*

I.

Jest w cyklu sonetów Asnykowych p. t. „Nad głębiami“ jeden, mianowicie sonet XIII., w którym najdobitniej wyraża poeta ten dziwny związek, zachodzący między pokoleniami — i nietylko związek, ale i wzajemną odpowiedzialność. Bo, jak mówi kto inny znowu, mianowicie Marja Konopnicka w „Głosach ciszy“ — ściśle rzecz biorąc, żyjemy nietylko teraźniejszością, żyjemy przeszłością i przyszłością, żyjemy w jednym nieskończonym dziś świata.

Zagadnienia te tworzą jądro twórczości Wacława Berenta. Już w dawniejszej powieści p. t. „Próchno“ okazał się jednym z najgłębszych analityków wszystkich ran i bólów naszego dzisiejszego życia. W „Oziminie“ daje nam coś więcej — daje środki zaradcze — pesymistyczne próchno ulec musiało pod naporem budzącej się do życia oziminy.

Stoi przed autorem ponure widmo dnia teraźniejszego, piekło dnia dzisiejszego. „Ohyda fałszu i obłudy, jakość jadowita porasta

---

[13]) Chrzanowski: sł. p. 81, 103, 105, 106.
[14]) Rostworowski: Wspomnienia z 1863 i 1864. Kraków 1900 Str. 63 i n.

dziś te niwy, na których ongi młodzi znajdowali zachwycenie i poryw, starsi — wolę i dokonanie. Zatrute jest źródło ochoty wszelkiej! Nie warto niczego chcieć! Nie warto ku niczemu marzeniem nawet wybiegać! Zaś ta nędza, ten smęt, to ponure niedołęstwo naokół: wszystko to pozostać widocznie tak musi“ (str. 34). ...„Dosyć pajęczyny, gnuśności rozsnuwa się tu po kątach, aby z tej plechy nie miał wreszcie wyrosnąć właściwy plemnik cynizmu. A jest ich tu pono więcej: ilu zniszczonych i wytlonych w młodości bezambitnej, ile słabizny sentymentalnej, tyle purchawek zastoju, tyle grzybów z plemnią gatunkową jak one — we łbach! Bo ta szaruga brzydliwości w słowach i myśli, zohydzająca nieomal oblicza ludzkie, wżera się przecie w niejedne oczy jak gęsta mgła, gotowa oślepić najniezawodniejsze w człowieku instynkty: zaszczute upiorami domniemanej życia brzydliwości, egoizmy nieczynne a tęskliwe, podlegają najłatwiej takiej właśnie suggestji. W ten sposób pleni się to licho zastoju: od przegniłych ku najwrażliwszym“ (str. 27). Dzisiejsi ludzie współczesni wydają się autorowi jakby „postacie spokojne jak robaki w burzy“ (32 str.). W salonie wytwornej pani mamy przed sobą taki widok: „Od tego roju oderwana błąka się zdala miodna pszczoła — w miód marzeń rozkładowych na życie zasobna: młody muzyk o bezradnym niepokoju w oczach snuł się po kątach“ (21 str.). „Miód marzeń rozkładowych“ — to wyrażenie określa jedną z najważniejszych przyczyn upadku dnia dzisiejszego. Jest i druga przyczyna. Przypatrzmy się drugiemu obrazowi: „W drugim końcu sali bzyka gestami wśród kobiet postać kosmata i niespokojna, o ruchach niby roztargnionych, dopraszających się uwagi oczu kobiecych: bzyka jak bąk wśród kwiatów. Wreszcie spada na kwiat upatrzony. Oto lilja o wątpliwym panieństwie w oczach, osóbka myjąca raz po raz kocią łapką swą czarną główkę, tak wdzięcznie, tak poduszkowo w ramionach pochyloną, że gest ten o miłych horoskopach przywabił do niej żuka. Przysiadł i zapuścił ryj w kielich, czy miodu w nim jeszcze wiele: wszczął rozmowę o sztuce i literaturze, by przemycać w niej rzeczy śliskie. Zawisł kosmaty nad kielichem, wystawia różki, maca płaty, eterycznych olejków szuka. Rzuca powiedzenia, które byłyby sprośne, gdyby nie powaga przedmiotu: gdyby nie sztuka i literatura. Prysnął tedy łatwy miód i dla niego. Żuk kosmaty zawiesza się nad kielichem, sięga w najwstydliwsze dno kwiatu i ssie wsane etery słów lubieżnych. Młodzieniec flirtuje z panną“ (22 str.).

Jednym słowem jest zło i to zło nie twórcze lecz niszczące, zło, które niszczy dusze ludzkie, jak rdza wyplenia zboże lub zżera żelaza kawał.

Wóz naszego narodowego życia ugrzązł w piaskach — wszędzie, gdzie spojrzeć, na wszystkich rozłogach życia, jednostkowego czy zbiorowego „zamęt ogromnego znużenia“ (201 str.). Żyjemy dziś płytko, niezdolni do głębokości uczucia, do stwarzania panujących ideji, żyjemy w rozprószeniu woli, tego najdroższego skarbu duchowego. Zagasły w nas iskry twórczego ducha — mieszka w nas tylko nieświadoma siebie klęska. Myśl nie trwa w nas „ani godziny“, bo wnet skakać poczyna po rzeczach i źwierciadłach“ (202 str.). Jesteśmy pastwą wrażliwości. Prowadzi to wszystko do zła najgorszego, a dziś tak powszechnego — do duszy w każdym zaprzepaszczenia.

Energji nagromadziło się w duszy narodowej dosyć; podobna jest do drzewa obciążonego fatalnie dojrzałym owocem, który zgnije niechybnie, jeśli się go nie otrzęsie.

A cóż się dzieje z duszami najlepszemi w narodzie?

Z pytaniem tym przychodzimy do najboleśniejszej sprawy, do krytyki dogmatu romantycznego, którą musi się przeprowadzić ze stanowiska życia twórczego, a więc życia, nie znającego dogmatów. I zadaje sobie autor pytanie, czym ten romantyzm te „vitae lampadae traditae“ są dla nas? Czym jest ostatni, najwyższy ton twórczości narodu, ostatni wobec świata czyn — romantyzm i mistyka, dla Europy jeszcze niezrozumiała? Czym dla Polski współczesnej? Czy nie jest przypadkiem uśpieniem? haszyszem? — Żyjemy powietrzem cmentarnianym. Brak nam pędu twórczego, idącego w kierunku wywyższania sił w ludziach, pędu tworzącego istotę romantyzmu. Nić, która nas w ten sposób z romantyzmem wiąże, należy przerwać. Czym? Mocą twórczego życia. Bo stało się, że gmach cudzą ręką zbudowany przejęliśmy tylko — nic wzamian nie dając, nie tworząc. I stało się dalej, że pozwoliliśmy zapanować nad sobą bogu romantyzmu, że tym samym skazaliśmy się na zastój, na bezruch, nie pamiętając, że w zastoju Bizancjum skostniało, wypędziło z siebie życie w zupełności. A dogmat ten — „potrzeba ofiary z najlepszych dla odkupienia ducha w innych“ ta Vulgata mickiewiczowska musi przestać panować nad nami, musimy się stać w imię życia panami swojego losu, swo-

jego przeznaczenia. Musi zginąć w nas hołdowanie formie i tylko formie, z pogwałceniem wszelkich praw ducha — życia. Albowiem duszy zaprzepaszczenie, to zło najgorsze dnia dzisiejszego.

G n u ś n o ś ć lub o f i a r a z s i e b i e — oto co jest na dnie duszy całego narodu, czy to będzie w salonie, czy w brudnym zaułku. Oto obrazek z ulicy: „Tuż przy trotuarze wlokła się w ślad za niemi naprzykrzona dorożka, ciągniona przez chudy potwór koński o przeraźliwie wystających bokach. Woźnica na koźle siedział, a raczej zawisał w demonstracyjnie apatycznej pozie, zarzuciwszy nogi na wyższy od siedzenia przód pojazdu, wystawiając wielką dziurę sukmany na zgarbionym grzbiecie i jakieś strzępiące się z niej kłaki. Ziewało na nich północne lazarońswo i z tych domów, jakby krzywych pod to kolebanie się zgrzytliwego pojazdu, z kamienic o barwie pośredniej między granitowym łonem miast zachodu, a pstrokacizną Moskwy, fasad o kolorku brudno-wesołym, zdobnych ponadto w jaskrawo kłócące się barwy blach i szyldów rozmaitych. Pod te aspekty architektury dziwnie szpetne, bez śladu jakiejkolwiek woli prócz zysku, obtłukiwał się po brukach lazaroński wehikuł, rzucając zda się na wszystko, kędy skierowały się oczy, swój turkot apatji monotonnej: — jak Bóg dał! jak żyd chciał! ile każdy z tego miał!...“ (285 str.).

Jaki jest nasz stosunek do innych? Z Zachodu nie przyjmuje się pędu i miłości życia, miłości, która się w twórczości objawia; działają natomiast skutecznie niszczycielskie wpływy zgangrenowanej Moskwy, która jest niczym innym, jak tylko zaprzeczeniem wszelkiej radości życia, wszelkiego światła. Jej smutek nie jest siłą twórczą lecz tylko rozkładczą.

Niema u nas walki ideji samych, walki o życiu świadczącej, jest tylko mątarstwo sekciarskie, kwiat rozkładu. Jest u nas tylko zło bezpłodne — zła twórczego niema, niema, niema zła, którym żyła wiecznie twórcza, wiecznie młoda i pędy życia wydająca Grecja — niema u nas, w naszym narodowym życiu, tych płodnych w skutki dobroczynne walk. Za to „każda rzetelniejsza wrażliwość, po kątach rodzinych pamiątek pajęczyną przeszłości omotana, więdnie tu w młodym smętku dla życia i dojrzewa na cichą ofiarę. Każda namiętność, w atmosferze zastoju do ambitnego czynu nie ponoszona, gorzeje tu bez płomienia i tli się dymnie wraz z duszą młodą. Pospolite tu marzycielstwo kobiet i mężczyzn wypełnia się nazbyt rychło mętem zgnuśniałego naokół życia“ (280 str.).

Nuta pesymizmu nie kończy jednak mimo wszystko tego obrazu. Autor wie o środkach na tę zgniliznę, bezduszność, beztwórczość dni teraźniejszych, zna lekarstwo, które się już nawet w cichości przygotowuje. „Nie sprawujeż się tu naprawdę misterjum podziemi: odżyłe — eleuzyjskie?" (334 str.). Tu — to znaczy w nizinach społecznych, które żywotne wleją soki i twórcze w żyły całego narodu.

I zapanuje nowy bóg, Djoniz, „bożyc walki o wiosenne odnowy życia" (335 str.) — Jachos — Bóg uświęcający wesele.

Niech zejdzie „smęt mistyczny" z dusz ludzkich — a niech zapłoną do czynu; niech oczyszczą się tajniki najgłębsze dusz ludzkich — a niech zapalą się chęcią budzenia się z martwych; niech zginie okrutny bóg smutku bezpłodnego, a niech ożyje pogodne i dostojne bóstwo twórcze. Wtedy to i na ugorach naszego życia nastanie duszom naszym życie takie — jak owym duszom w Grecji, „wyzwolonym w ufności do siebie, radośnie świętym było wszystko, co tętno życia wybija: i miłość, i namiętność, i nienawiść, i wróżda, i wojna, i zażycie, i rozkosz, i czyn, i pieśń, i lekkość pustoty, i skupienia mądrość; wszystko, ku czemu przyzywa z kolei życia i piersi człowieczych pełnia. Weselnie święta była nadziejom i śmierci nawet, bo za nią w świętym kole ruchu następować miało — odżycie, odrodzenie! Bezsilny był tu Hades, chłonący jednstki śmiertelne: za Jachosa pochodem tłumnym szedł człowiek jeden — wieczny" (str. 337).

Nie zgrzyt więc pesymizmu jest esencją powieści Berenta, ale gorący odzew:

„Wstań i uderz w pieśń, któryś w prochu żył"! (337 str.).

(Dok. nast.).

Jan Świerzowicz.

Ruch litewski dawniej a dziś.

Niech ciemiężeni łączą się przeciw ciemięzcom. *J. Herbaczewski.*

Zanim przystąpię do tematu niniejszego artykułu, muszę koniecznie zwrócić uwagę na to, iż źródła, jakiemi się posługiwałem, były nadzwyczaj ubogie, co tłumaczy się z jednej strony brakiem

zainteresowania się u nas kwestją litewską — tłumaczenie, mogące być raczej zarzutem — z drugiej znowu brakiem materjałów historycznych w języku litewskim, oraz niefrasobliwością publicystów litewskich, która utrudnia zadanie temu, ktoby chciał sprawę litewską poznać z prac publicystycznych.

W pierwszej części tego artykułu korzystałem przedewszystkim z dzieła M. Römera — Litwa (str. 438, r. 1908), z prac L. Wasilewskiego, J. Herbaczewskiego, H. Mościckiego, oraz z drobnych artykułów w prasie polskiej.

* * *

Najistotniejszą wartość posiada dla nas dokładna odpowiedź na pytanie, w jaki sposób ustosunkowują się do nas Litwini obecnie, co zamierzają oni i co nam czynić wypada? Aby jednak dokładnie móc to wszystko zrozumieć, musimy choć pobieżnie rozpatrzeć różne etapy rozwoju Litwinów, a to tymbardziej, że niektóre momenty z przeszłości pozwolą nam udowodnić, że obecna polityka rządzącego na Litwie klerykalizmu jest kroczeniem po drodze do negacji wielu zjawisk życia narodowego.

Po rozbiorach cała Litwa dostała się pod panowanie Rosji. Czy to było korzystne dla sprawy włościańskiej, stanowiącej jądro ówczesnych dążeń reformatorskich w Rzeczypospolitej, niech nam na to odpowie fakt, iż wszelkie próby reform i uchwały w tym kierunku zmierzające, oraz uniwersały Kościuszki zostały nakazem z Petersburga zniesione, duchowieństwo zaś na Litwie obowiązane było postępować w myśl odezwy Pawła I. — w języku polskim, nakazująca włościanom „zachowanie spokojne", „posłuszeństwo w powinnościach poddańskich wszelkiego rodzaju, pod nieuchronną, podług surowości prawa, karą za przestępstwo i swawolę" oraz pouczającą, iż „plebani obowiązani są gruntować parafjan w posłuszeństwie ku swoim panom", a grożącą jednocześnie, że „za nieczułość o trzodzie powierzonej nietylko na tym świecie odpowiedzą swym naczelnikom, ale i w przyszłym życiu winni będą zdać rachunek przed strasznym sądem bożym, za szkodę z niedozoru ich wyniknąć mogącą" (29/I. 1797 r.). Nakazy rządowe odmawiały chłopu i zakazywały stawania przed sądem i zanoszenia skarg na właściciela, nie mówiąc już o tym, jak one lud rolniczy obciążały pańszczyźnianemi obowiązkami. I tu właśnie szlachta na Litwie okazała swą wyższość kulturalną w porównaniu

z rosyjską, bo nietylko rzadko korzystała z nadanych jej przez Pawła I. praw, ale nawet stale i coraz usilniej dążyła do zupełnego uwolnienia włościan od pańszczyzny; dowodami będą dla mnie tutaj: 1. zjazd marszałków g. mińskiej w r. 1797, domagający się „poprawienia sytuacji poddanych“, 2. odezwa biskupa J. Kossakowskiego z r. 1800, w której mówi do plebanów między innemi: „cała wasza praca i usilność będzie daremną, jeśli lud wiejski w tej samej ciemnocie, w której dotąd zostaje, żyć dalej będzie. Wyprowadźcie lud wiejski z grubej ciemnoty, dajcie mu oświecenie“... 3. zapoczątkowanie prywatne takich, jak Chreptowicz, Nagórski i Poniatowski, którzy bądź czynszowali chłopa, bądź zupełnie go uwalniali.

Umyślnie omawiam kwestję włościańską, bo Litwa, chorująca na silną gorączkę emigracyjną, zagrożona jest bardzo w swych podstawach i dla niej wszelkie kwestje ekonomiczne nabierają coraz większego znaczenia, stanowią one punkt wyjścia dla wszelkich usiłowań w kierunku poprawy społeczno-politycznego bytu.

Lecz w czasach, gdy jeszcze stosunki polsko-litewskie w obecnym — wyodrębniającym oba narody — znaczeniu nie istniały, a sprawy przeróżne dawnych obywateli Rzeczypospolitej rozstrzygane były na miejscu, a nie w Petersburgu, przyczynkiem o wielkim znaczeniu — gdy chodzi o określenie wpływu umysłowości polskiej na Litwę — będzie dla nas przedewszystkim litewski ruch wydawniczy, którego rozwój ogromny właśnie w w. XIX. — szczególniej w pierwszej jego połowie — stoi w bezpośredniej zależności od świetnego swą tradycją uniwersytetu wileńskiego.

Ruch wydawniczy litewski, rozpoczęty w r. 1545, jest początkowo bardzo słaby; nie zadośćczynił on, z tych czy innych względów, potrzebom ludności, która w dużej części delektowała się polszczyzną, uważaną za istotną cechę zachodnio-europejskiej cywilizacji, język litewski stał się też narzeczem ludowym; dopiero wiek 19-ty popchnął cały szereg ludzi do badań nad językiem litewskim i tak w krótkim czasie, na razie tylko przy współudziale szlachty i księży, powstają słowniki, pieśni, poezje. W tym kierunku bardzo dodatnio oddziałały 2 czynniki: najpierw konstytucja 1791 r., której rezultatem było zatarcie różnic stanowych między uprzywilejowanemi a upośledzonemi — a następnie uniwersytet wileński, który siecią swych wpływów sięgał daleko poza Wilno.

Oba te czynniki wywarły bardzo znaczny wpływ na to, po jakiej drodze odrodzenie Litwy iść miało, bo gdy pierwszy umożliwiał przy stykaniu się z ludem poznanie jego zwyczajów i potrzeb, to drugi, podnosząc kulturę—polską wprawdzie—przyczynił się w dużym stopniu do odrodzenia Litwy tym, że dał jej cały szereg ludzi wybitnych, że, będąc poważnym środowiskiem naukowym, podnosił poziom umysłowy całego kraju, że sam niejednokrotnie badał język i właściwości ludu litewskiego — można powiedzieć nawet, że bodaj uniwersytet wileński całą tę akcję naukową rozpoczął; a wobec tego jest rzeczą wtórną fakt, iż tenże uniwersytet asymilował ludność litewską tam, gdzie domieszka Polaków była znaczniejszą. Jak zaś silnym i dobroczynnym był ten wpływ, niech zaświadczy liczba druków litewskich, która w latach 1800—1865 wyniosła 624, podczas gdy przez ciąg poprzedzających lat 250-ciu doszła ona zaledwie do 172 — możemy więc wywnioskować, jak znacznie się podniosło piśmiennictwo litewskie; wprawdzie 80 prc. tych wydawnictw — to książki religijno-moralne, a z całej tej liczby tylko 8,8 prc. stanowią elementarze — to jednak, nawet po uwzględnieniu tego, że nie wszystkie wyliczone druki ukazały się w zaborze rosyjskim, a tylko ich większość — możemy śmiało orzec, że uniwersytet wileński odegrał — pośrednio choćby — wielką rolę w sprawie odrodzenia litewskiego.

To też w takich warunkach zupełnie jest zrozumiałym udział ludu litewskiego w powstaniu 63—64 r., oparty na zrozumieniu wspólności interesów polsko-litewskich pod panowaniem Rosji. Ten fakt wywołał zupełne otrzeźwienie wśród rosyjskich mężów stanu i stał się punktem zwrotnym w ich polityce narodowościowej; próżno się jednak kusili o wyrugowanie z Litwy wszystkiego, co nie rosyjskie: kultura polska, przyjęta tam od dawna, i katolicyzm zbyt były silne, aby ulec krótkotrwałym stosunkowo zakusom Rosjan — rząd też, choć we własnym swym interesie zabezpieczył Litwinów przed dalszemi wpływami polskiemi, jednakże drogą wszechstronnego i jaknajdalej idącego prześladowania tak wrogo ich względem siebie usposobił, że o zrusyfikowaniu Litwy mowy być nie mogło.

Najzawodniejszym środkiem, jakiego rząd w stosunku do Litwinów używał, okazał się zakaz drukowania książek litewskich czcionkami łacińskiemi, które polecono zastąpić rosyjskiemi. Do

walki z rządem stanęli wszyscy; podkreślę tu charakterystyczny moment, który o losie całej tej akcji z góry zadecydował: rząd, uważając szlachtę i księży za „buntowników", nie kusił się wcale o ich nawrócenie, wszystkie zaś siły skierował w kierunku rusyfikowania ludu litewskiego; drukowano modlitewniki czcionkami rosyjskiemi i siłą narzucano je modlącemu się tłumowi, i to właśnie stało się przyczyną, że do walki z zachłannym rządem zagrzewało Litwinów nietylko poczucie odrębności narodowej, lecz także i odrębności religijnej, kto wie, czy nie najsilniejsze u prostego ludu. W Litwie pruskiej poczęto drukować książki do modlitwy czcionkami łacińskiemi, masami kolportowano je do zaboru rosyjskiego, co poza nieuniknioną konsekwencją — bezsilnością ze strony rządu, wywołało skutek o znaczeniu wychowawczym, że tak powiem, bo wyrobiło głębokie poczucie rozbieżności krańcowej interesów Litwy i rządu rosyjskiego, a następnie poczyniło z Litwinów — ludzi „nielojalnych" nawet wtedy, gdy się modlili o deszcz lub pogodę.

Dzięki względnej swobodzie, z jakiej korzystali Litwini w zaborze pruskim, oraz wskutek wzmożonego życia umysłowego postęp w kierunku odrodzenia był coraz większym — to też w takich warunkach wydawnictwo książek już na długo starczyć nie mogło. Powstaje projekt, aby celem wzajemnej wymiany myśli założyć pismo — w rezultacie zaś zjawia się w r. 1883 pierwszy numer takiego pisma, które nazwano „Auszra" (Zorza), a które rzewiście było dla Litwinów zorzą, bo dopiero od daty wyjścia pierwszego numeru rozpoczyna się solidna praca uświadamiająca. W stosunku do Polaków „Auszra" wysuwa żądanie, aby pełnili obowiązki narodowe (polskie czy litewskie?), natomiast zgadza się na to, aby zachowali odrębność kulturalną; kwestja żydowska przedstawiała się dość interesująco szczególniej wtedy, gdy wśród Litwinów powstała koncepcja wyłączenia z handlu pośredników — prawie wyłącznie żydów: stosowano bowiem antysemityzm, mający za podłoże swe walkę z wyzyskiem. „Auszra" początkowo była pismem apolitycznym, posuwała się niejednokrotnie do lojalizmu względem Rosji, co było zgodne raczej z psychologją Litwinów pruskich, aniżeli Litwinów z zaboru rosyjskiego. Niejasnym zbiegiem okoliczności „Aszra" została przez kler potępiona i mimo znaczny wpływ, jaki szczególnie na młodzież wywierała, po ciężkiej walce przestała wychodzić w r. 1886.

Następne próby, skierowane ku wytworzeniu organu, zespalającego wszelkie żywioły litewskie, okazały się fikcją, co jest zupełnie zrozumiałe z tego względu, że przecież w Litwie pruskiej posiadano obszerny teren działalności, gdzie o solidarność było znacznie trudniej, niż w zaborze rosyjskim, gdyż tam działalność uświadamiająca była nadzwyczaj ograniczona i polegała głównie na szerzeniu umiejętności czytania i pisania. Zrozumiano tę rozbieżność, a raczej brak wyraźnej łączności wśród żywiołów radykalnych, które też same na własną rękę poczynają w r. 1889 wydawać pismo „Varpas“ (Dzwon). Przy „Varpasie“ grupuje się inteligiencja litewska, jest on też jej wyrazem. Jako pismo stoi on bardzo wysoko — znacznie wyżej, niż „Auszra“, czego dowodem jest choćby to, że „Varpas“, uważając, iż do celu dojść można i trzeba tylko za pomocą sił własnych — jest obcy ugodowym względom Rosji tendencjom; a następnie i to także, że zdaje on sobie sprawę z tego, że ruch odrodzeniowy litewski wtedy tylko osiągnie cel, jeżeli oprze się na ludzie — i zgodnie z tą myślą wydaje pismo dla ludu „Ukininkas“ (Gospodarz). W stosunkach z Polakami jest „Varpas“ rozumnie trzeźwy i logiczny, stara się bowiem porozumieć z niemi, dowodząc, iż wspólne porozumienie jest nietylko korzystne, ale nawet dla obu stron konieczne. O ile więc ci i owi zarzucali „Auszrze“, iż postępuje w myśl zasady, stosowanej przez rząd rosyjski — „divide el impera“ — o tyle zarzut ten w stosunku do „Varpasa“ byłby niesłuszny, orjentuje się on bowiem doskonale w polityce rządowej i stara się o pogłębienie nastroju opozycyjnego wśród Litwinów. Bardzo ciekawą jest myśl, rzucona w „Varpasie“, iż Litwa także się przyczyniła do ogólno-państwowego dorobku Rzeczypospolitej, stąd też stosunek Litwinów do kultury polskiej jest współwłaścicielski, mogą więc oni śmiało z niej korzystać obecnie. W stosunku do żydów „Varpas“ stoi, jak i „Auszra“ na stanowisku nienawiści do pośrednika, chwilami jednak uważa asymilację, jako dobry środek wyjścia z sytuacji. Wartość „Varpasa“ oceniano tak dalece, że mimo radykalizm społeczny, a nawet pewne uleganie Marksowi, wywierał on wpływ nawet na kler młodszy, szanujący w piśmie dobrą wolę i ogólno-narodowe zasługi.

Charakter nietolerancyjny nowego pisma, które powstało celem niwelowania wpływów „Varpasa“, z góry można było przesądzić. „Apžvalga“ (Przegląd) 1890—96, pismo ściśle klerykalne,

wyznaniowe, uparcie stoi zawsze na takim stanowisku, a wypowiedziawszy walkę „Varpasowi“ chwyta się wszelkich ku temu środków. Wychodząc ze ściśle kastowego stanowiska, „Apžvalga“ sprzeciwia się poruszaniu kwestji społecznych i ekonomicznych, w słusznym przewidywaniu, że artykuły tego rodzaju obudzą klasową świadomość ludu, który z natury rzeczy będzie musiał zwrócić się i przeciw klerowi. W stosunku do Polaków „Apžvalga“ stoi na stanowisku pokrewnym „Varpasowi“ i pragnie, aby z kolonistów stali się oni obywatelami kraju. Względem rządu propagowała „Apžvalga“ opór, wprawdzie bierny tylko, jednak trwały prawie. Jakkolwiek dwa poprzednie pisma posiadały sporą dozę antysemityzmu, to jednak „Apžvalga“ góruje nad niemi, dając swemu stosunkowi do żydów swoisty, wyznaniowy charakter. Należy zauważyć, że cała prawie akcja „Apžvalgi“ miała to wyznaniowe podłoże; stanie się to zrozumiałym, gdy zauważymy, że prześladowanie Litwinów ze strony rządu były o tyle wszechstronne, iż trudno było określić, gdzie się kończą represje narodowe, a zaczynają religijne; wynikała stąd gmatwanina, pewnego rodzaju zespolenie interesów kościoła z interesem narodu i tu właśnie szukać należy źródła nie tyle uczuciowej może, ile rozumowej nietolerancji w stosunku do „Varpasa“, który występował przeciwko klerowi, a wiemy przecież wszyscy, że nietylko na Litwie kler katolicki wystąpienia przeciwko niemu traktuje nietylko jako równorzędne, ale jako wprost identyczne z wystąpieniami przeciwko kościołowi. Konkretnemi celami „Apžvalgi“ były: w stosunku do własnego środowiska — piętnowanie tej części kleru, szczególniej starszego, które się spolonizowało, lub cogorsza stało się służalcami rządu, w stosunku do kresów — tamowanie akcji wynaradawiającej i przywracanie językowi litewskiemu praw w kościele; niknie ona jednak przy porównaniu z „Varpasem“, boć stawia sobie za zadanie tylko: „bronić katolicyzmu od prawosławia, litewskości od rusyfikacji, wykazywać niezdarność „nauki“ (!) bezbożników, skłaniać do zdrowej chrześcijańskiej nauki i oświaty“.

Ponieważ 3 te pisma stworzyły ideologię ruchu litewskiego, pozwolę więc sobie jeszcze na zauważenie, co każde z nich wniosło do ogólnego dorobku, co obecnie — przy porównaniu — będzie znacznie właściwsze, niż poprzednio. Pominę tu sprawy, jakkolwiek wiążące się z tym, czy innym pismem, lub kierunkiem, posiadające jednak raczej charakter prywatnej inicjatywy. Przedewszystkim

więc w r. 1885 powstaje — zapewne nie bez znacznego wpływu „Auszry“, towarzystwo „Byrutė“, pragnące zdobyć dzielnicę pruską dla sprawy odrodzenia Litwy w Tylży, gdzie mieściła się siedziba Tow., odbywały się zebrania, na których odczytywano poezje, pieśni ludowe (dajny), artykuły, podania, legiendy i t. p., dyskutowano o języku litewskim. Największy wpływ posiadała „Auszra“ w suwalszczyźnie, gdzie młodzież gimnazjalna — np. w Marjampolu — czas jakiś nawet pod protektoratem rosyjskich swych kierowników — chcących nadać ruchowi „państwowe“ formy — miała dużą swobodę, to też wielu z pośród niej stawało się nawet współpracownikami „Auszry“. Pod jej także wpływem nastąpił w Akademji duchownej petersburskiej wśród kleryków podział na Polaków i Litwinów. Wreszcie należy podkreślić zasługi „Auszry“ na polu podnoszenia, ustalania i oczyszczania języka, a praca ta była tym cięższą, że niekiedy należało tworzyć wprost język literacki. Najwięcej jednak na upadku „Auszry“ stracił lud litewski, popularyzowała bowiem ona wiele pożytecznych wydawnictw — szczególniej w suwalszczyźnie — po upadku jej zaś duchowieństwo znowu poczęło karmić pobożną strawą — książkami, nie posiadającemi absolutnie żadnej wartości oświatowej. „Varpas“ zaś, łączący, zresztą udatnie, kulturalne potrzeby ludu z ekonomicznemi, dający w poszczególnych artykułach wskazania tego rodzaju, jak: że majoraty mają ulec konfiskacie i rozbite na działki, mają być wydzierżawione włościanom, żądający ustanowienia kredytu rolnego, szkół fachowych, obniżenia normy podatkowej i używania podatków na cele krajowe i t. p., starający się o to, aby ci Polacy, którzy nie stoją na stanowisku kastowości i klasowości, porozumieli się z Litwą, tymbardziej, że i sami zajmują upośledzone stanowisko, a przecież porozumienie, możliwe wprawdzie tylko przy wzajemnym uznaniu równości i samodzielności, leży we wspólnym interesie; „Varpas“, chwytający się nawet asymilacji żydów — jest pismem zbyt teoretycznym, programowym, jego cele są na razie niewykonalne, to też jest on pismem naukowym, bogatym w poważne artykuły, stojące niekiedy na poziomie wymagań wiedzy europejskiej. Wogóle cechą charakterystyczną „prademokratów“ jest duża stosunkowo nierealność dążeń, racjonalizm swego rodzaju. Ponieważ jednak „Varpas“ uzupełniał zasadnicze braki „Auszry“, stąd też jego zasługi są bez porównania większe. Zasługi

„Apżvalgi“ są chyba najmniejsze choćby tylko z tego względu, że kierownikom jej chodziło w pierwszej linji o to, aby zwalczać przeciwników swych, czyli „Varpasa“, praca więc to była raczej destrukcyjna, aniżeli twórcza, co na żywotności ruchu musiało się ujemnie odbić. Zauważyć przytem należy, że „Apżvalga“, co już poprzednio pobieżnie zaznaczyłem, nie była organem całego kleru litewskiego, co więcej nawet, bywały chwile, gdy kler dzielił się na „apżvalgowców“ i „varpasowców“. Skoro jednak żywioły socjalistyczne wzięły w „Varpasie“ górę, te sympatje części kleru zniknęły. Jeżeli mimo to wszystko „Apżvalga“ była pismem posiadającym więcej, niż „Varpas“, prenumeratorów w zaborze rosyjskim, to przypisywać fakt ten należy nie jakimś sympatjom, czy antypatjom, a tylko temu jedynie, że „Varpas“ jako radykalniejszy, był ściślej pilnowany przez policję, stąd też inteligiencja zachowywała bezczynną ostrożność, obawiając się szykan.

Wobec tej fali uświadamiającej, zalewającej powoli coraz większe obszary kraju, rząd był zupełnie bezsilny i nietylko, że nie potrafił rozpowszechniać swych policyjnych wydawnictw, ale nawet nie był w stanie, chociaż przy pomocy Prusaków, przeszkodzić skutecznie rozchodzeniu się litewskich wydawnictw nielegalnych. Ruch wydawniczy posiada teraz duże pole zbytu, wzmaga się też coraz bardziej, czytelnictwo się zwiększa — a w szeregach opozycji stają na Litwie nietylko inteligienci, ale i sfery włościańskie, usiłowania więc „Varpasa“ osiągały powoli swój skutek; kółka zaś, zakładane przez włościan niejednokrotnie zupełnie samorodnie — bez udziału inteligencji, były tym ciekawsze, że nietylko poruszały one kwestje ekonomiczno-kulturalne, ale, co szczególnie dla Litwy było korzystnym, miały na celu prócz tego także konserwowanie podań ludowych i pieśni. Udział włościan w ruchu odrodzeniowym litewskim najdowodniej wykazuje, że społeczeństwo litewskie potrafiło się wyłamać z pod wpływu rządu i najlepszym jest świadectwem, najlepszym zaprzeczeniem twierdzenia, jakoby zasługa odrodzenia Litwy przysługiwała Murawjewowi. Wprawdzie, jak to już zresztą zaznaczyłem, rząd rosyjski czynił starania, aby ruchem litewskim według własnych życzeń pokierować, lecz było to zupełnie niemożliwe przy zdecydowanie wrogim względem Litwy nastroju, a ciągłe szykany ze strony administracji wcale nie były balsamem, owszem, raczej jątrzyły i buntowały ludność, której i bez tego publicystyka zakordonowa dostarczała dosyć materjału wybucho-

wego. To też rząd musiał ze swych planów zrezygnować — przynajmniej podówczas — nie posiadał bowiem żadnych widoków powodzenia, tymbardziej, że Litwini nie zatrzymali się w połowie drogi, lecz pod wpływem i za przykładem partji politycznych polskich i rosyjskich zaczęli dochodzić do przekonania, że wysiłki pojedynczych jednostek, choćby i najdzielniejszych, rezultatu nie osiągną, chadzające dotychczas luzem opinje zaczynają się konsolidować — szczególniej wśród radykalistów i w ten sposób powstaje „Litewskie stronnictwo socjal-demokratyczne". Pierwsze litewskie stronnictwo zawdzięczało swe powstanie temu, że wśród uświadomionego już stosunkowo ludu trudno było stale krążyć tylko z elementarzem, pogląd zaś na sprawy społeczno-polityczne od wychodzenia bodaj „Auszry", wcale, jak wiemy, nie był jednolity. Stronnictwo to, będące emanacją grupy socjalistycznej przy „Varpasie" było w swym programie trzeźwe, niezabarwione osławionym „internacjonalizmem" naszej S. D. K. P. i L., a nawet, powiem szczerze, było sympatyczne: żądało ono samodzielnej rzeczypospolitej demokratycznej, złożonej z Litwy, Polski i innych krajów, opartej na zasadzie federacji; żydom wskazywało, iż zaspokojenie swych potrzeb znaleść mogą jedynie w przyszłej federacyjnej rzeczypospolitej. Wogóle zaś „Litewskie stronnictwo socjal-demokratyczne" nie stało wcale na gruncie państwowości rosyjskiej, owszem, jakkolwiek nie wyrzekało się ono walki o konstytucję w Rosji w porozumieniu z socjalistami Polski, Litwy, Białej Rusi i Ukrainy, zastrzegało wyraźnie, że na tej konstytucji nie poprzestanie i starać się będzie o urzeczywistnienie własnych dążeń. To zabarwienie polityczne stronnictwo z małemi zmianami zachowało do rewolucji r. 1904—5. Objawem nader charakterystycznym dla ówczesnych stosunków litewsko-polskich jest fakt, że „Litewskie stronnictwo socjal-demokratyczne" posługiwało się w pracy agitacyjnej w dużym stopniu językiem polskim, co ma wielorakie znaczenie w historji stosunków Polski i Litwy. Ten bowiem fakt, że do agitacji używano wprost wydawnictw polskich, albo, jeżeli tworzono własne, wydawano je to po polsku lub litewsku, albo nawet równorzędnie w obu językach, ten fakt świadczy przedewszystkim o spolonizowaniu sfer robotniczych miejskich, wśród których głównie stronnictwo posiadało swych członków; uważam to jednak za rzecz mniej ważną, ciekawszym dla mnie natomiast jest, że stosunki nasze były widocznie zupełnie inne, niż obecnie, że mimo

utrzymywanie stosunków z „Narodną Wolą“ rosyjską „Litewskie stronnictwo socjal-demokratyczne“ względem Rosjan zajmowało stanowisko niechętne i ulegało prawdopodobnie — w dobrym znaczeniu tego wyrazu — wpływom polskiego „Proletarjatu“. Litewscy socjal-demokraci wydawali 2 pisma, zagranicą zaś posiadali „Zagraniczne zjednoczenie L. S. S. D.“, mające na celu wydawanie specjalnych broszur — mówiąc nawiasem — w językach litewskim i polskim. Po paroletniej nietyle drzemce, ile przerwie, wywołanej aresztowaniami w r. 1899 studenci zaczynają w Londynie wydawać „Darbininku Balsas“ (Głos robotników). W tym też mniej więcej czasie zachodzi w stronnictwie ważna zmiana w zakresie obejmowania przez program narodowości, zamieszkałych na Litwie; dotychczasowe stanowisko narodowościowe ustępuje miejsca stanowisku bardziej klasowemu, stronnictwo odtąd pragnie organizować nietylko Litwinów, ale cały wogóle proletarjat na Litwie. Przy tych wszystkich jednak dobrych chęciach popełnia stronnictwo kardynalny błąd, wypływający z jednostronności, zupełnie bowiem nie dba o lud pracujący wiejski, co przecież w kraju rolniczym, bo takim jest Litwa, jest najpierw wielkim krótkowidztwem politycznym, a następnie świadczy o niezaradności i braku orjentowania się w sytuacji — boć to wieś właśnie przedstawiała największe pole do pracy.

Z samego zaś centrum ludzi, grupujących się przy „Varpasie“, powstaje „Litewskie stronnictwo demokratyczne“, którego zamierzeniem było pogodzenie żywiołów radykalnych (nie-socjalistów, oczywiście, którzy już stanowili własne stronnictwo), będących spadkobiercami idei „Varpasa“ z czasów poprzednich, łączących rozwój narodowy ze społecznym, a nieprzejednanych względem rządu — z umiarkowanemi, wśród których byli ludzie zamożniejsi, a więc z założenia samego skłonniejsi do wszelkich kompromisów, nie rozumiejący istoty życia państwowego i narodowego, stąd też patrzący na sprawę własnego odrodzenia z punktu widzenia państwowości rosyjskiej. Nic dziwnego, że wskutek różnicy poglądów panowały ciągłe nieporozumienia między radykalistami a umiarkowanemi, bo gdy pierwsi dążą usilnie do tego, aby dyskredytować rząd, drudzy znowu nie chcą „wywoływać wilka z lasu“ i skarżą się, że „Varpas“ taką bezwzględną polityką uniemożliwia pozyskanie jakichkolwiek ustępstw, co też w końcu odbija się na charakterze pisma, które, krępowane przez wydawców, częstokroć niewy-

raźnie się wypowiadało. Ten właśnie stosunek wzajemny zdecydował o charakterze „Litewskiego stronnictwa demokratycznego“, które pragnęło w swym programie pogodzić tych wszystkich, co przy piśmie się grupowali, począwszy od nacjonalistów, umiarkowanych, a kończąc na radykałach. Taki sztuczny zlepek sprawił, iż stronnictwo, jakkolwiek zdobyło się na program aż nazbyt może wszechstronny, jednak w takim stanie nic przedsięwziąć nie mogło, gdyż program był radykalny w swych celach, natomiast zamilczał zupełnie o środkach, co już najlepszym było dowodem, iż nie wszyscy członkowie stronnictwa byliby dążyli do jego urzeczywistnienia. Poszczególne punkty omawiały żądanie wolnej i niepodległej Litwy, rządzonej demokratycznie, a na razie przynajmniej autonomji w etnograficznych granicach; kwestię walki klas program rozstrzyga w ten sposób, iż bierze w obronę proletarjat, uważając — może zresztą słusznie — że inne klasy, jako oświeceńsze i zamożniejsze, same swych interesów bronić mogą; żąda także między innemi przywrócenia praw językowi litewskiemu, bezpłatnego początkowego przynajmniej nauczania i t. p. W stosunku do innych narodowości L. S. D. — zapewne pod wpływem nacjonalistów — zajmuje stanowisko zdecydowanie odporne, które możnaby, zdaje się, krótko określić w sposób „Litwa dla Litwinów“. Ponieważ jednak żywioły radykalne wzięły w stronnictwie górę, więc też i program uległ zmianie w krótkim czasie, bo już w r. 1903 żądał on „wolnej i w swych granicach etnograficznych niepodległej Litwy“, oświadczając, że w realizacyi tego dążenia oprze się stronnictwo na całym społeczeństwie, a nie na poszczególnych klasach; rzeczą zaś dla nas najważniejszą jest, że stronnictwo uważało, iż realizować swój cel może tylko w drodze walki. Ten program niedomówień nie zawiera i może być traktowany, jako objaw zdrowia moralnego Litwinów w owe — tak zresztą niedalekie jeszcze czasy.

Jakby za przykładem „varpasowców“ klerykali podzielili się również na dwa obozy; organem jednego była wspominana już przeze mnie „Apżvalga“, która jednak miał nieprzychylnych nawet pośród kleru — szczególniej starszego, i to było jednym momentem, który się przyczynił do powstania nowego pisma; drugi zaś — znacznie poważniejszy — był ten, że, jak to już zresztą mówiłem, pośród młodego kleru było wielu dawnych sympatyków „Varpasa“,

którym się kierunek „Apžvalgi“ nie podobał. Tak powstaje pismo „Tevynės Sargas“ (Stróż ojczyzny), który jest najlepiej redagowanym pismem klerykalnym, tak nie po katolicku bezstronnym, że potrafi nietylko zauważyć wśród przeciwników zalety, ale nawet zachęca do naśladowania ich. Później wprawdzie zmienia się na gorsze, zasługuje się jednak narodowi litewskiemu, bo podkreśla i demaskuje stale szkolnictwo rosyjskie w jego zakusach, co jest rzeczą wagi pierwszorzędnej, a także stara się o to, aby dla ruchu litewskiego pozyskać t. zw. wyższe sfery. Przy sposobności dodam, iż „Tevynės Sargas“ stoi na stanowisku wyznaniowym, a więc jako taki jest z gruntu pismem antysemickim; przetrwał on od roku 1896 aż do ruchów wolnościowych.

Wojna japońsko-rosyjska wywołała bardzo pożądane dla Litwinów komplikacje, których rezultatem było przywrócenie czcionek łacińskich w litewskim piśmiennictwie. Nie twierdzę, że w stosunku do Litwy rząd rosyjski był ustępliwy z powodu rewolucji, owszem, rok 1904 nie był jeszcze dla tego rządu kryzysem, ale Rosja chciała położyć tamę napływowi wydawnictw opozycyjnych, które jeszcze przed wojną szerzyły się w wielkiej ilości, czynniki rządzące uważały, że gdy prasa pocznie wychodzić w kraju, łatwiej ją będzie kontrolować, a może nawet i pewien wpływ wywierać. To też wskutek tego, że nie można było uważać krok ten za ustępstwo ze strony rządu pod presją, ponieważ Litwini nie mogli o sobie powiedzieć, że to przywrócenie pewnych praw językowi wywalczyli sami, wielu poczęło traktować postępek rządu jako dobrodziejstwo i z tego punktu widzenia do rządu się ustosunkowało. Jakkolwiek więc radykali i socjaliści zdają sobie sprawę z tego, że przywrócenie czcionek odda prasę w kraju w ręce najprawdziwszych sług cara, jakkolwiek widzieli oni w ustępstwie rządu jedynie podnietę do pracy i starali się taką właśnie opinję w społeczeństwie szerzyć, to jednak klerykali i umiarkowani zaprzestają wydawnictw zagranicznych, przygotowują się do pracy w kraju; umiarkowani nawet wystąpili z L. S. D., stając się zwolennikami poglądów „realnych“ i „trzeźwych“.

Na zasadzie otrzymanych od rządu koncesji w r. 1904 zaczynają wychodzić 3 pisma litewskie: w Petersburgu „Lietuviu Laikrasztis“ (Czasopismo litewskie), w Wilnie „Vilniaus Žinios“ (Wiadomości wileńskie) oraz w Kownie „Lietuvos Bitininkas“ (Pszcze-

larz litewski). Pierwsze i trzecie nie odegrały roli wybitniejszej, gdyż pierwsze zbyt było od kraju odległe, aby nań znacznie oddziaływać, trzecie zaś, przynajmniej na razie, było pismem technicznym; natomiast „Vilniaus Žinios“ było przedmiotem wielkich nadziei, lecz właśnie dlatego, że chciało ono wszystkich łączyć i udzielać wszechstronnych informacji, że pracowali w nim ludzie rozmaitego autoramentu, nie potrafiło ono, a nawet wobec swych zamiarów nie mogło zachować stałego charakteru, było pismem oportunistycznym i to w gorszym pojmowaniu tego wyrazu. W stosunku do Polaków „Vilniaus Žinios“, można to powiedzieć prawie bez zastrzeżeń, unikały postępowania w myśl polityki rządowej — „divide et impera“.

W tym właśnie okresie miało miejsce zjawisko na razie nic nieznaczące, które jednak w przyszłości przybrało poważne bardzo rozmiary: mianowicie pośród inteligiencji powstaje myśl ugody z rządem rosyjskim, a zerwania wszelkich związków z Polską. Wprawdzie „Varpas“ objaw ten potępił w początkach r. 1905, a nawet, mówiąc o powstaniu 63 r. i o udziale w nim Litwinów, wyraził się, że „Litwini nigdy nie wyrzekną się udziału swego w tym powstaniu, nie wyrzekną się tej krwi i tych łez — chwały Litwinów“ — jednak widocznie wtedy już on wpływów nie posiadał, co wreszcie w II-giej części tego artykułu omówię szczegółowiej.

Warunki, panujące w całym państwie rosyjskim w okresie ostatniej wojny, spowodowały, że rewolucjonizowały się masy, że młodzież ucząca się w dużej ilości wstępowała w szeregi L. S. S. D. i nawet wydawała swe pismo „Draugas“ (Towarzysz), propagujące walkę klas, samodzielną demokratyczną rzeczpospolitą litewską oraz zniesienie własności prywatnej. Pod wpływem styczniowych zaburzeń petersburskich L. S. S. D. wydaje manifest, żądający: natychmiastowego ukończenia wojny, zniesienia ucisku i ustaw wyjątkowych, uwolnienia przestępców politycznych i wyznaniowych, nietykalności osób i mieszkań, wolności słowa, zebrań, stowarzyszeń, wyznania i strajków, milicji zamiast armji, autonomji dla narodów podbitych wogóle, a w szczególności dla Litwy sejmu w Wilnie i t. p. Tymczasowy rząd Litwy miał się zająć realizacją tych żądań. Charakterystyczną jest tutaj niechęć do centralizmu, który L. S. S. D. uważała jako tamę dla rozwoju krajów podbitych, różniących się od Rosji ekonomicznie i kulturalnie. Sfery umiarko-

wane również wysuwały pewne postulaty; w lutym 1905 r. np. w petycji do Wittego zażądano: zrównania prawnego Litwinów z Rosjanami, początkowego nauczania w języku litewskim, wykładu języka litewskiego w szkołach średnich — jako obowiązkowego dla Litwinów — języka litewskiego w czynnościach litewskiej gminy i t. d. Ta nadzwyczajna lojalność żądań może nam być nietylko charakterystyką autorów, ale i wytłumaczeniem powszechnego prawie na Litwie obecnie zjawiska: skrajnego kumania się z Rosją wśród większości bodaj społeczeństwa litewskiego. Demokraci litewscy, zgrupowani w wileńskim klubie autonomistów, żądali: zespolenia się Litwy z innemi krajami (Polską, Finlandją, Ukrainą) celem obalenia ustroju Rosji; przytym podczas rozpatrywania postulatu autonomji dla Litwy poróżniono się z białorusinami i na zasadzie wspólnego porozumienia późniejszego ustalono żądać autonomji Litwy i Białej Rusi z konstytuantą obraną przez oba narody — w Wilnie. Do walki o prawa stanął także lud, któremu najbardziej na sercu leżała sprawa szkolnictwa; akcję na tym polu ujęli w swe ręce nauczyciele ludowi, zrzeszeni w 1905 r. w „Lietuviu Mokitoju Susivienijinnas" (Zjednoczenie nauczycieli litewskich), którzy zażądali: unarodowenia szkolnictwa całego, wprowadzenia powszechnego i obowiązkowego nauczania i t. p. Bojkot szkół, urzędników, strajki, wypędzanie Rosjan-nauczycieli, wytworzyły bardzo poważną sytuację. W tym właśnie czasie odbył się zjazd litewski t. zw. wileński — zaprojektowany przez dra Basanowicza (obecnie litewski narodowy-demokrata). Na tym zjeździe nawiasem mówiąc, bardzo licznym, uchwalono między innemi następujące rezolucje: 1. żądanie autonomji z sejmem w Wilnie, 2. niepłacenie podatków, 3. unarodowienie szkół i inne. Na tym zjeździe powstał „Lietuvos Valstieczu Sajunga" (Związek włościan litewskich), domagający się: wyrzucenia z gminy współdziałających z rządem, wypędzenia nauczycieli Rosjan, a zaproszenia Litwinów, odrzucenia sądu gminnego, a ustanowienia polubownego, niesłuchania carskich urzędników, niepuszczania braci do wojska i t. p. „Lietuviu krikszczioniu demokratu susivienijimas" (Zjednoczenie litewskich chrześcijańskich demokratów), którego początek datuje się od tegoż zjazdu, nie odgrywało początkowo żadnej prawie roli, szczególniej dlatego, że podobne stronnictwo wyznaniowe założył biskup wileński Roop. Organem litewskich chrz.-demokratów jest wychodząca

dotychczas w Kownie „Draugija“ (Towarzystwo), a z ludowych „Szaltinis“ (Źródło) w Sejnach. W tym też 1905 r. ukształtowała się „Tautiszkoji Lietuviu Demokratu Partija“ (Litewskie stronnictwo narodowo-demokratyczne), pozostające pod kierunkiem wspomnianego już p. Basanowicza, który skądinąd zasłużył się sprawie odrodzenia Litwy, ale który nie był w stanie tchnąć życia w stronnictwo, odrazu skazane na lichą wegetację, jeśli nawet nie na śmierć; żadnych bowiem odrębnych celów nowopowstałe stronnictwo nie wskazało, a gdyby członkom jego szczerze chodziło o dobro Litwy, to należało raczej poprzeć już istniejące grupy polityczne, zamiast rozpraszać i bez tego słabe siły żywotne narodu. Jak w całym jednak państwie rosyjskim, tak i na Litwie rząd położył w końcu 1905 r. na wszystko ciężką łapę, a represje, jakie zastosował, w wielkim stopniu ruch zatamowały. Lecz związki, jakie utrzymać się potrafiły, a których liczba stale wzrasta, prowadzą w dalszym ciągu pracę. Ocenienie jej pozostawiam na później; teraz zaś pokrótce postaram się zauważyć, co zrobiła prasa polska i jaką w kwestii litewskiej wytworzyła orjentację.

Gdy swego czasu kwestja litewska wypłynęła na widownię, zainteresowała się nią prasa narod.-demokratyczna — będąca przez czas jakiś w r. 1905 „wyrazem całego narodu“ — i rozstrzygnęła ją w ten sposób, że mimo protesty Litwinów włączyć ich chciała w zakres swych bezpośrednich wpływów; wielka szkoda, że właśnie wtedy, gdy opinja litewska wahała się jeszcze poważnie, podniecona gorączką rewolucyjną, prasa nasza w nielicznych, coprawda, ale mimo to z pewnych względów bardzo ciekawych artykułach bagatelizowała ruch litewski, dufna, że nic nieznaczącemi układami w sprawie stosunków językowych w kościele, lub przypomnieniem zasług królowej Jadwigi, która przecież założyła dla kleryków Litwinów w Pradze „Collegium Reginae Hedvigis“, że tym właśnie potrafimy spór polsko-litewski załagodzić! Gdy pominę artykuły o charakterze ściśle informacyjnym, a więc wartościowe, jakkolwiek niewystarczające, bo nie mówiące, na jakich warunkach moglibyśmy się porozumieć, albo znowu takie, jak Korzona jeden, w którym autor — historyk przecież — popiera swe wywody tylko wierszem Mickiewicza, a gotów jest zaprzeczyć temu, że Litwini istnieją wogóle; gdy przejdziemy do porządku dziennego nad artykułami, kórych autorowie roztkliwiają się nad tym, że nawet Aleksander II.

chwalił szlachtę wileńską za to, że pierwsza pragnęła uwolnienia włościan, że więc nie była wrogą ludowi litewskiemu czy białoruskiemu, gdy o tym wszystkim zamilczymy, niewiele nam pozostanie. Większa część artykułów — to tylko wylewanie żółci, nic też dziwnego, że prasa litewska jeszcze w okresie wolnościowym radykalnie zmieniła stosunek do Polaków, boć niema chyba nic łatwiejszego, jak za nietolerancję i ignorancję odpłacać wzajemnością; to też w ostatnich czasach doszło do tego, że u stron obu nie znajdziemy nic prócz złości, ironji, nienawiści! Nie staraliśmy się wcale o to, aby sympatje, jakie nam szczerze demokratyczna Litwa w swej prasie okazywała, odpowiednio zużytkować, a teraz dziwimy się, że społeczeństwo litewskie szuka ratunku (według mnie zresztą niesłusznie) u Rosji, mamy pretensję, że Litwini skłaniają się ku kulturze rosyjskiej, gniewa nas to, że wypierają się oni wszelkiej z nami łączności? Mniejsza już o to, że uświadomienie ludu litewskiego odbywa się nietylko bez naszej wiedzy lub pomocy, lecz nawet wbrew nam, ale pytam, co zrobiliśmy z krwią tych Litwinów, którzy walczyli w powstaniu 63 r. lub zginęli podczas reakcji murawjewowskiej, gdzie byliśmy wtedy, gdy nielegalna jeszcze prasa litewska chciała z nami porozumienia, opartego na zobopólnej korzyści? Nam chyba zdawało się wtedy, że to dopiero czasy wszechpotęgi krzyżackiej, że Litwa musi z nami iść ręka w rękę, gdyż inaczej zginie; i dyktowaliśmy jej warunki z takim giestem, jakgdyby na ich poparcie stały tysiączne hufce zbrojnych. Na owoce tego postępowania nie czekaliśmy długo, bo ci, którzy jeszcze przed kilku laty z założenia samego byli naszemi sprzymierzeńcami, odwracają się teraz od nas, a kto wie, czy niekiedy wrogami nawet nie są, ci, z któremi związani byliśmy kilkuwiekową wspólną przeszłością historyczną, nie ufają nam, oddając spór do rozsądzenia obcym, jak to np. było na kongresie ras w Londynie, gdzie Litwini wystąpili z memorjałem, omawiającym panujące u nich stosunki.

Na tym kończę część pierwszą artykułu, część informacyjną ściśle, w następnej zaś postaram się omówić stosunki polsko-litewskie od r. 1905 do dni ostatnich przy uwzględnieniu statystyki ludności i innych danych.

J. W.

B. JAWNUT.

Z powodu kwestji robotniczej.

Minęły czasy robotniczej, dogmatycznej wiary że: „robotnicy nie mają ojczyzny, że im nie można wziąć tego czego nie mają". Minęły również czasy bezwzględnej eksploatacji proletarjatu przez łatwo organizujący się kapitał. Robotnik wszedł do państwa, stał się czynnym członkiem narodu. Wyzysk przedsiębiorcy spotkał się z hamulcem ze strony państwa. W Prusiech, n. p. ministerjum wojny zastraszone wynaturzeniem fizycznym robotniczego rekruta, jedno z pierwszych skutecznie uderzyło na alarm. Starły się obustronnie kanty. Do tego samego Manifestu komunistycznego, który głosił, że „robotnicy nie mają Ojczyzny" — Kautsky w przedmowie zaznacza, „lecz proletarjusz i również bourgeois nie są dzisiaj temi samemi ludźmi, któremi byli przed 60 laty". (Manifest Der kom. Partei — Vorwort von Kautsky 1906 r.).

Niewątpliwie przecież istnieje kwestja robotnicza; istnieją przeciwieństwa klasowe i interesy klasowe zarówno tam na Zachodzie jak i u nas. Pominąwszy socjalistyczne, wielorakie reformy pracy wśród ludu i wielorakich rodzajów pracy wielorakie ideologje, u nas nie było kierunku reprezentującego polską rację stanu wśród robotników. Jeśli nie będziemy brali pod uwagę drobnych i nieśmiałych prób, dopiero zbliżający się przewrót rewolucyjny w Rosji narzucił narodowym kołom nowy kłopot — kwestję robotniczą. I to kwestję w formie przerastającej działalność i ramy Uniwersytetu ludowego i Tow. Ośw. Narodowej! Na szczęście niedługo przedtym powstało grono akademickiej młodzieży, której nie wystarczały dysputy nad egoizmem narodowym i myślami nowoczesnego Polaka lub robota ludowa z „Polakiem". Ludzie ci, blizcy swym uczuciem ludowi — dalecy byli od sformułowania ogólnych interesów robotnika w jednolitym programie wychodzącym ze stanowiska polskiego, czy jak się wtedy mówiło— narodowego. Cała wydawnicza i publicystyczna robota ówczesnych kierowników robotniczych, zorganizowanych kadr — to raczej czcigodne przyczynki, lecz nie sam program. Na gwałt zbierane myśli i wypowiedzenia, chaotycznie sumowane, często z sytuacji rodzące się uczucia — ideologji

i programu trwałego nie stworzyły. Dały jedynie miarę, że można robotnika polskiego w imię Polski zorganizować, tak jak polityczne niepowodzenia dały świadectwo, czym jest organizacja zbudowana może z organicznej potrzeby, nie mająca jednak swej ewangielji politycznej. Zamiast niej posiadano gorącą, patrjotyczną i liberalizującą młodzież, która chciała *zaraz* pracować i żywy, uczuciowo rozpalony, gotowy materjał (Nar. Zw. Rob. podług własnych sprawozdań w 1906 r. liczył koło 30 tysięcy zorganizowanych członków), materjał, który chciał być obrobionym, opracowanym w pewną czynną siłę narodową i społeczną. Jedni i drudzy błąkali się w labiryncie szczegółów czasu i sytuacji. Na lep jaskrawych aktualności szło całe społeczeństwo, błąkali się jego wodzowie, czemu nie mieli im ulec młodzi działacze i im podległa rzesza robotnicza? Opamiętanie się 1908 roku przyniosło zorganizowanym masom duchowe wyzwolenie, lecz nie mogło dać jasnego sądu o własnym programie, bo przyszły czasy dzikiej represji i przygniecenia. Zabrakło intelektualnych i ideowych rezerw. *Organizacja kampanię musiała przegrać.* I tak mija kilka lat dla klasy robotniczej bez jakiejkolwiek linji orjentacyjnej, chociaż pytanie jest sformułowane jasno: *jaki jest stosunek kwestji robotniczej do sprawy polskiej w granicach politycznych, kulturalnych i społecznych faktów?*

Kwestja pozostaje otwartą, bo powołani kierownicy zmęczeni praktycznemi zadaniami lub dla innych względów, w tej chwili dla nas obojętnych, nie potrafili zszeregować pod sztandarem praktycznej oraz rozwijającej program pracy większej liczby jednostek. Pominąwszy więc stagnację w radykalnym obozie, gdzieindziej widzimy podobną niezdolność do rozwiązania powyższej kwestji. Mianowicie, dla twórców ruchu narodowego z pierwszej gieneracji wystarczało powstańcze hasło, jako wartość patrjotycznie wychowująca, generacja druga zdobyła się na pracę tego rodzaju kulturalnie wychowawczą, co Uniwersytet ludowy lub Tow. Ośw. Narod. ich zaś młodociani następcy i epigoni, stojąc na gruncie „czystości kierunku narodowego“, w swych programowych widzeniach pragną stosunków „demokratycznych“ z ludem, lub, jak wyżej, marzą o kulturalnej pracy nad „młodszemi braćmi“. — Sielankowo, bezpiecznie, a nadewszystko „programowo-czysto“ — jak za dawnych, dobrych czasów.

A jednak ta otwarta kwestja czeka oddawna i musi być rozwiązaną! Jest to jedna z tych palących spraw, które budują i tworzą, gdy rozumiane — są niszczycielską siłą, gdy się nad nią przechodzi do porządku dnia...

Kwestja robotnicza jest nieodłączną częścią naszych spraw, nie da się sofistycznie wyodrębnić lub przenieść do lepszych czasów, bo jest równie palącą, jak palącą w tej chwili jest sprawa kulturalnego rozwoju lub politycznych rewindykacji. Nie można powiedzieć, że tu się zaczynają sprawy całego narodu, a kończą interesy jego klasy robotniczej. — Ten splątany problem leży przed temi, co w czasach duchowego upadku nie poddali się mu i podjęli sztandar duchowego odrodzenia.

* *
*

Bezwątpienia istnieje u nas kwestja robotnicza. Spory co do niej sprowadzać się mogą jedynie w klasyfikowaniu przyczynowości, w rozgraniczaniu objawów, w charakteryzowaniu cech, wreszcie w wyciąganiu wniosków. Pomijając poglądy na przyszłość, spór się ogranicza do strony przymiotowej. Przedmiotowe istnienie jest przez wszystkich konstatowane. Może właśnie dla tego względu strona przedmiotowa, jej całokształt stoi jakby w nawiasie dyskusji, otoczony tajemniczą zasłoną. Niejasność zaś leży w braku odpowiedzi: jakim jest stosunek kwestji robotniczej (której rozmiar, konsekwencje i strona przymiotowa jest sporna) — do kwestji polskiej (w jej obu fazach: — zwykłej, ujmowanej z punktu widzenia narodowego i politycznej par excellence, jako zagadnienie międzynarodowe i oczekujące sformułowania). Rozwiązanie powyższego problemu leży w rozważeniu trojakiego istnienia kwestji robotniczej przejawiającej się na płaszczyźnie państwa, narodu i klasy robotniczej. Dlatego, dla powyższego problemu nie wystarcza powoływanie się na interes narodu wyłączający walki klasowe, z drugiej strony równie wąskim jest stanowisko podporządkujące interesy klasy robotniczej — abstrakcyjnie pojętej, pozaterytorjalnej kwestji robotniczej.

W pierwszym wypadku dlatego, że stanowisko to jest, gdy idzie o spory między pracodawcą i pracobiercą — nieszczere, i gdy idzie o polityczno-społeczne dążenia ludu pracującego — nieprzewidujące. Panuje tu teraźniejszość nad przyszłością, że pozwolimy sobie odwrócić zdanie Manifestu kom. Równie niewystarczającym

jest drugie stanowisko, które abstrakcyjnie pojętą, jako rozwiniętą całość, kwestję robotniczą, a wskutek tego, „a priori“ posiadającą cechy oderwane i pozanarodowe — przenosi na stosunki robotnicze, wyrosłe na danym terytorjum, jak w naszym wypadku, na terytorjum sprawy polskiej, mniemając mylnie, że abstrakcyjna kwestja robotnicza, pokrywa się pojęciowo z ludnością robotniczą. Jako zadośćuczynienie czasowi dodaje się dzisiaj ustępczo o czasowo pojętym stadjum tej kwestji, panującym na danym tetytorjum i kilka uogólnień o szczepowo potraktowanych narodowych indywidualnościach. Wyjściem jedynie dla załatwienia naszego problemu zdaje nam się być rozważanie go równolegle w płaszczyznach pojęć państwa, narodu i klasy robotniczej.

Państwo jako uosobienie prawne narodu jest podmiotem i podporą władzy publicznej (Esmein); ze stanowiska podmiotowego kwestja robotnicza wyłania z siebie swój podmiot — robotnika, obywatela danego państwa; ze stanowiska rzeczowego, robotnik obywatel jest zainteresowany na równi z innemi współobywatelami w takim lub innym sprawowaniu władzy publicznej. Stąd też wnioskujemy, że jest on równocześnie podmiotem państwowego życia, skoro jest jego prawodawcą, płatnikiem, konsumentem, wyborcą i obrońcą. Przez to kwestja rob. wchodzi, niejako jest upaństwowioną w narodzie, społeczeństwie. Zahacza się trybami swych spraw o ogólną politykę, handlową, kolonjalną, wewnętrzną. Lecz od stanowiska prawa zachodniego konstytucyjnego w granicach naszych spraw widzimy silne odchylenie: u nas wprawdzie państwo jest podmiotem i podporą władzy publicznej, lecz w znaczeniu moralnym nie jest uosobieniem prawnym narodów niepaństwowych. Jest ich przymusowym reprezentantem, posiadającym plenipotencję z mocy faktu, nie mandatu. Stąd też władza jest poza społeczeństwem, poza mandatem, jest z mocy obcego mandatu. Z tego stanu wynika opozycyjne stanowisko względem władzy, której podmiotem jest państwo bez mandatu, oraz dezyderat zmiany tego położenia, bądź to przez równouprawnienie z dotychczasowym mandatodawcą, bądź to przez własną formę państwową. Biorąc pod uwagę realne istnienie sprawy polskiej nasuwa się pytanie, czy robotnikowi polskiemu, ruskiemu i litewskiemu długo wystarczać będzie rola podmiotu drugiego stopnia i drugie pytanie, czy państwa zaborcze wraz z ludnością państwową są w stanie robotni-

kowi temu zapewnić prawdziwie równorzędne stanowisko: 1) wobec swej przewagi ludnościowej — względnej, 2) wobec swej przewagi terytorjalnej bezwzględnej i 3) wobec odmiennej struktury ekonomicznej. Dążenia prawnopolityczne, stopniowe podnoszenie się cywilizacyjne, kulturalne i społeczne — podnoszą świadomość ogólną i stwarzają pragnienie wznoszenia się na wyższy poziom życia współczesnego. Na przeszkodzie tym dążeniom stoi fakt realnej przynależności do danego państwa, do jego, dla niego budowanego ustroju, stąd tarcia, stąd w konsekwencji stanowisko opozycyjne lub ustępstwo ze strony narodu panującego. Nie stwarzając horoskopów politycznych — czy opozycyjne stanowisko doprowadzi do równouprawnienia, czy do faktu stworzenia własnego państwa, przeświadczeni jesteśmy, że kwestja robotnicza, wyłaniająca z siebie ludność robotniczą, trybami swymi zahacza o powyższe pytania, że dla narodu polskiego, ruskiego lub litewskiego jest to tak samo palącą sprawą jak i dla robotników wychodzących z tych narodów, czy podatek bezpośredni lub pośredni jest tak rozłożony, że dotyka przedewszystkim te narody, jest równie ważne, czy rozkład wydatków jest równomierny w stosunku do wpłat — nie zaś do potrzeb, bo potrzebującym w Rosji jest przedewszystkim centrum, jest również tym ogromnie palące, że rozwój np. militaryzmu nie idzie po linji wzrostu ludności lub powiększania się bogactwa, lecz mierzy się długością frontu bojowego i interesami imperjum, którego terytorjalną cząstką maleńką są zainteresowane terytorja kwestji polskiej. Takich i innych spraw jest bardzo wiele. A wszystkie one swym podatkowym, konsumcyjnym lub ludnościowym charakterem w istocie są zagadnieniami demokratycznemi i obejmują szerokie masy. Stąd też i rozwijający się zatarg między państwem a ludnością niepaństwową będzie obejmował coraz szersze masy. Tym szersze im czynniejszą będzie jego polityka ekonomiczna na polu redukowania produkcji, zdobywania rynków zbytu, polityki handlowej, komunikacyjnej, na gruncie ceł i podatków. Ludność państwowa dość znajdzie sprzecznych interesów, by ze względu na swoje interesy rolnicze, narzucać nam swoją politykę zbożową lub ze względu na potrzeby rozwoju swoich surowych wytworów wysokiemi cłami lub taryfami regulować dowóz ich do naszych fabryk. Potemu będą mieli ludnościową większość w centralistycznym parlamencie i terytorjalne argumenty. Widzimy więc, że robotnik zainteresowany jest społeczno-ekonomiczną polityką

państwa: 1) gdy idzie o rozszerzanie rynków zbytu i ochronę krajowej produkcji; 2) gdy idzie o wewnętrzne stosunki w celu podniesienia ogólnej zamożności, a przez to wzmocnienia siły kupczej kraju; 3) gdy idzie o politykę podatkowo-celną i konsumcyjną, obciążające lub broniące artykuły pierwszej patrzeby. W granicach więc państwowej polityki społecznej (stosunek kwestji robotniczej do sprawy polskiej) wysuwają się równolegle do powyższych punktów następujące pytania: 1) czy produkcja krajowa (dająca zarobek proletarjatowi pol., rus. i litew.), w granicach tych narodowości ma istotne poparcie; 2) czy zamożność spożywców jest skutkiem ogólnej działalności państwa i 3) czy opodatkowanie w kraju odbywa się kosztem płatników polskich, ruskich i litewskich na rzecz małej siły podatkowej centralnych gubernji, uosabiających rację stanu państwa? A jeśli odpowiedź wypadnie ujemna, a jeśli robotnik dojdzie do przekonania, że jego interesy ekonomiczne są zaniedbane na korzyść całego państwa, na rachunek olbrzymich terytorjów i ogromnych mas ludności posiadających inną siłę spożywczą i produkcyjną, to siłą faktów musi się wysunąć postulat usamodzielnienia od wpływu tych terytorjów posiadających własną gospodarczą fizjognomję i od ciężaru tych mas ludności mających inną wartość ekonomiczną.

Jak wspomnieliśmy kw. rob. istnieje w granicach narodu. Oświata ludowa, rozwój kulturalny mas, sztuka i literatura, zabytki budownictwa i wiekowego rozwoju narodu, muzea i zbiory, strona obyczajowa i filozofja narodowa oto objawy życia zbiorowego. Na jego płaszczyźnie powstaje splot praw i obowiązków. Prawo do oświaty, prawo do kultury schodzi z wyżyn feudalnych, staje się problemem żywotnym dla każdego członka narodu. Z drugiej strony produkty życia narodowego inwentarzowane w muzeach i zbiorach, utrwalane w literaturze i dziełach sztuki czekają konsumentów i widzą go w każdym członku swego narodu. Stąd też powstaje obowiązek do życia kulturalnego obok praw do niego. Robotnika obchodzi stan oświaty ludowej, bo ta staje się podścieliskiem jego osobniczego życia. Jak oświata mas jest ogniwem w stanie ogólnej kultury narodu, tak przeciętny stan tej oświaty jest punktem wyjścia dla robotnika do dalszego rozwoju i do społecznej emancypacji W miarę swych klasowych i indywidualnych warunków może on korzystać ze stanu i dorobku narodowego, gdyż wszechświatowa

cywilizacja i kultura tyle tylko pokazuje nowych skarbów, ile ich przyswoić i stworzyć jest w stanie u siebie dany naród. W realnym życiu robotnika niema kultury i cywilizacji pozaterytorjalnej, jak niema myśli i literatury powstałej poza językiem. Stąd nowa kulturalna łączność i nowe zazębienie na płaszczyźnie pojęcia narodu.

Lecz dla Esmein'a państwo jest uosobieniem prawnym narodu, cóż mają czynić ludy, dla których państwo jest uosobieniem władzy, pochodzącej z mandatu otrzymanego od innego narodu, a będącego w tym właśnie esmeinowskim stosunku do swego państwa? Innemi słowy: kultura ogólna nie wytwarza się poza narodem, kultura narodowa nie powstaje, gdy niema narodowego życia. To ostatnie musi mieć gwarancje rozwoju i bezpieczeństwa, tym większe zabezpieczenie, im większe są dorobki kultury narodowej. Narody bezpaństwowe podlegają ogólnym warunkom życia, zabezpieczającym rozwój kultury panującego narodu lecz nieliczącym się wcale lub stawiającym na drugim miejscu interesy kulturalne niepaństwowego narodu. Robotnik, podmiot kwestji robotniczej, z tytułu swej narodowej, polskiej, ruskiej lub litewskiej przynależności zabezpieczenia swych kulturalnych interesów w swym narodzie nie znajdzie, lub będzie je miał w takim stopniu, w jakim mu pozwoli znaczenie realne terytorjalnej i narodowej siły w państwie.

Powstaje więc nowy, ogromnie ważny problem stosunku kwestji robotniczej do sprawy polskiej, który się zamyka w pytaniu, czy państwa, które swą władzę czerpią z mandatu panującego narodu, ze względu na swe terytorjalne, ludnościowe i historyczne oraz prawne warunki są w stanie gwarantować narodom niepaństwowym pełne życie kulturalno-narodowe, które to życie będzie miało w granicach prawnopolitycznych tego państwa warunki takiego rozwoju i wysokości, jakie widzimy u narodów państwowych, czy też robotnik znajdzie je w upaństwowionej formie życia swego narodu, a zgodnej z ekonomiczno-terytorjalną jego istotą?

Odpowiedź na powyższy problem stwarza dezyderat dążenia do zdobycia sobie pełnych warunków gwarancji dla swego narodowego życia w ramach państwa z faktu lub w ramach państwa z mandatu, skoro pierwsze okaże się nieosiągalnym. Zarówno pierwsza jak i druga część dążenia jest wynikiem dynamiki życia narodowego, która swym ruchem pociąga ludność robotniczą. Dążenie pierwsze traktowane być musi przez naród panujący (pra-

wnie, terytorjalnie lub liczebnie) jako uroszczenie, a życie kulturalne, jako objaw wtórny w państwie. Dążenie drugie, dla narodu państwowego jest destrukcyjnym, dla państwa rewolucyjnym. Ze stanowiska robotniczego — robotnik staje się bojownikiem obu tych dezyderatów na zewnątrz, odbiorcą kultury i współtwórcą na wewnątrz, w miarę siły realnej klasy robotniczej.

Lecz ta należy do trzeciej części naszego rozważania, mianowicie do pojmowania kwestji robotniczej na płaszczyźnie pojęcia klasy robotniczej. Wspominaliśmy już, że zagadnienie to jest problemem teoretycznym, eksterytorjalnym, skoro jednak chcemy o niem praktycznie mówić, nabiera tylko wtedy cech żywotnych, gdy jest rozważane na żywym gruncie ludności klasy robotniczej, a więc terytorjalnie.

Gdyśmy mówili o postulatach państwowo-gospodarczych i kulturalnych, widzieliśmy, że praktycznie zabarwiają się one miejscowym, terytorjalnym kolorytem.

Nowoczesny robotnik to produkt kapitalistycznej gospodarki i przeludnienia wsi. Socjalne postulaty jego: państwowa obrona pracy, ubezpieczenia, maksimum pracy dziennej, prawo stowarzyszania się, zmowy i t. d., mogą być rozpatrywane wskróś teoretycznie i mają te same przeciętnie przeszkody i okoliczności do urzeczywistnienia co i gdzieindziej.

Rozwój stosunków w rolnictwie przyśpiesza proces parcelacyjny, podnosi ceny ziemi i kosztowniejszą czyni gospodarkę na roli oraz wyrzuca stały odsetek ludności bezrolnej na miejski bruk lub zmusza do emigracji. Z drugiej strony rozwój kapitalistycznej gospodarki, mający stałą rezerwę ze wsi, czyni coraz wydatniejsze postępy w układzie stosunków społecznych na podobieństwo zachodnich stosunków.

Ta zwiększająca się armja proletarjatu, zaofiarowująca swoje ręce do pracy, na swym sztandarze wypisane ma te same postulaty społeczne, co i na zachodzie, bo z tych samych wypływające przyczyn i podobnym ulegająca przemianom.

Nie przewidując kresu ostatecznego rozwoju kapitalistycznej produkcji, nie można i nie na miejscu tu mówić o ostatecznym stadjum spłecznego produktu tego rozwoju — to jest klasy robotniczej. Można jedynie tutaj mówić o tym, że ta klasa istnieje, że się rozwija w pewnych granicach i że wskutek specyficznych warun-

ków pracy ma pewne własne formy życia, które jednak nie są na tyle agresywne, by obok nie pozwalały się rozwijać objawom życia narodowego, państwowego, i nie wykluczały duchowej treści kierunków wspólnych innym grupom społecznym. Specjalne postulaty i pragnienia społeczne oraz polityczne klasy robotniczej posiadają może najwięcej cech pozaterytorjalnych, a wynikających ze stosunku pozaterytorjalnego pracy do kapitału. Lecz nie trzeba poza tym zapominać, że stosunek ten wyłaniającej się klasy robotniczej ma swoje granice, jest ujęty w tryby innych stosunków ekonomicznych, gdzie odgrywującą rolę spełnia to polityka państwa, to terytorjalne położenie, to klimatyczne warunki, to układ ilościowy ludności i t. d.

Biorąc pod uwagę czynniki wyłaniające się z warunków terytorjalnych, przyczyny historyczne jak i działanie praw pozaterytorjalnych — można dziś twierdzić, że przyjdzie czas, gdy głos robotnika będzie miał większe niż dzisiaj znaczenie dla sprawy polskiej.

Proletarjat robotniczy skutkiem wiekowego rozwoju niesie szereg postulatów wypisanych na swym klasowym sztandarze. Prawo do udziału w rządzeniu państwem, prawo do obrony własnych, klasowych interesów, obowiązek i prawo do wznoszenia się na wyższy stopień kultury — oto postulaty wynikające z istnienia kwestji robotniczej w państwie i narodzie.

Jak wspomnieliśmy postulaty te wynikają z istnienia państwa i narodu, oraz specyficznych cech powstawania klasy robotniczej. To wytworzyło stosunek określony zazębiania wzajemnego i skomplikowania. Skomplikowanie to występuje tym silniej, gdy się weźmie pod uwagę stosunek do sprawy polskiej. Powstaje szereg wtórnych postulatów, które zabarwiają określoną polityczną barwą powyższe postulaty.

To zabarwienie widzimy w szeregu pytań, określających stosunek do sprawy polskiej, w granicach tego, cośmy już powiedzieli, przebiegając poszczególne objawy kw. rob. na tle państwa, narodu i klasy robotniczej.

Pytania powyższe, które w sobie kryją potencjalną siłę postulatu, są następujące:

a) ze stosunku do państwa:

Czy robotnikowi polskiemu, ruskiemu i litewskiemu wystarcza rola podmiotu drugiego stopnia?

b) W granicach ekonomicznej polityki:

Czy mu wystarcza rola płatnika obciążonego słabością podatkową centrum i polityką finansową reprezentującą ekonomiczną rację stanu olbrzymiego państwa?

c) Ze stosunku do narodu:

Czy robotnikowi temu wystarcza kultura narodu pozbawionego politycznej wolności i rozwijająca się w granicach przez ustrój i granice państwa zakreślonych?

d) ze stosunku do klasy robotniczej:

Czy robotnik ten postulaty swoje i swoją klasową fizjognomję zechce rozwijać zgodnie z historyczno-narodową i kulturalno-ekonomiczną właściwością dotychczasowego położenia, czy też wybierze podporządkowanie się administracyjne, politycznie, ideowo i organicznie centralistycznym zarządzeniom, hasłom, nadziejom i zawołaniom płynącym ze środka państwa?

Jednym słowem idzie tu o zrealizowanie najpierwszego postulatu sprawy polskiej: czy suma tych pytań przetworzona na czynne hasła skieruje się ku budowaniu nowego państwa, czy reorganizowaniu Rosji?

— — — — — — — — — — — —

Rola kierunku naszego, to stanowisko tych, którzy się nie cofają przed tworzeniem nowych wartości, przed ich rozszerzaniem i obroną. Rozwiązanie stosunku kwestji robotniczej do sprawy polskiej może będzie krokiem naprzód w dążeniu do sformułowania istoty tej sprawy.

Nie łudźmy się jednak: takie lub inne sformułowanie, przyspieszy może odpowiedź. W granicach kwestji robotniczej wypisze ją na swym klasowym sztandarze sam robotnik. Musi ją przecież głęboko przeżyć i swoje własne położenie musi zrozumieć, nim zacznie kłaść pierwsze litery swego programu. Powołaniem nas młodych jest odegrać pomocną rolę i inicjatorską w pracy twórczej budowania księgi Dobrej Nowiny.

Z pism młodzieży.

„Brzask“ pismo młodzieży polskiej, Poznań.

Po ostatnich wypadkach, jakie miały miejsce pięć lat temu w Rosji i na terenie t. zw. Królestwa Polskiego, a które poruszyły i wywołały kryzysy programów politycznych i w innych Polski dzielnicach; gdy opanowywać zaczynała społeczeństwo polskie śpiączka zawodem ostatnich lat i popowstaniowego okresu stanem wywoływana, powstaje w pewnych sferach starszych i młodzieży polityczna, wśród całej zaś młodzieży uczuciowa reakcja przeciw tej rezygnacji, apatji i niedołęstwu, jakie w Polsce panować zaczynają. Reakcya ta wśród młodzieży zrazu obejmująca niewielu z tych, co do niej z całą odnosić się winni sympatją i szczerością — ze względu na swój stosunek uczuciowy do spraw polskich, z czasem nie przestaje wywoływać w nich młodych zdrowych odruchów i pobudza ich do łączenia się w grona prawdziwie młodzieńczym ożywione duchem.

W Polsce pod zaborem pruskim, tej dzielnicy, którą nie tak jeszcze dawno Beocją polską zwano, dość stosunkowo powolnie następują wyżej wspomniane przemiany, składa się jednak na to zarówno mała wrażliwość polityczna i ciasny myśli politycznej krąg, zakreślany przez obywateli — oraczy, co snać nad pługami swemi pochyleni i troską o to, co też Bóg da za plon z tej pracy zbierać, przybici — jedynie pracy kulturalno-ekonomicznej doniosłość zrozumieć byli zdolni.

Jednym ze świadectw budzenia się wśród młodzieży zdrowych i męskich pragnień, jest nowe pismo młodzieży wychodzące w Poznaniu od października 1911 r. „Brzask“. Nie stoi pismo to szczególnie w pierwszym numerze na bardzo wysokim poziomie i snać ogólnie ujęte dobre chęci w pojęciu, „idei zdobywania młodzieży dla narodu“ za program mu wystarczają. Artykuł bowiem „O wychowaniu narodowym“, którego tytuł wskazywałby na pewną jego programową dla pisma doniosłość, bynajmniej tego palącego zagadnienia nie rozwiązuje, a rozwijając przedziwnie kunsztownie, ale też i przedziwnie niezrozumiale pseudo-naukowe autora na sprawę poglądy i metody, wywołuje w końcu mimowolnie cisnący się na usta wniosek, że autor, jakkolwiek wcale nie z młodzieńczym zabrał się do pisania zapałem, musi być jednak faktycznie dosyć młody, tak iż nawet „rezygnacja z absolutnego stawiania kwestji“ ze względu na to, iż pokora ma być pierwszym mądrości warunkiem, nie ratuje bynajmniej sytuacji.

Dalej poruszona jest w specjalnie temu poświęconym artykule sprawa wzajemnego stosunku młodych do starych. Niezrozumienie wzajemne pragnień swych i dążeń, oto szkropuł, o który rozbijać się ma hasło jedności i współdziałania dwu w narodzie pokoleń. Niema jednak na to rady w artykule i rozwiązania, są tylko wyrażone pragnienia, by w przyszłości było lepiej. Zasługuje jednak artykuł ten na uwagę o tyle, że omawiając młodzież i jej dążenia, świadczy o zdrowym odruchu przeciwko dotychczasowemu skierowywaniu dążeń młodzieży ku karjerze: „Pcha

się nas ku karjerze, gdyż czasy takie nastały, że nas nie stać na mrzonki..." „Materjalizm o prusko-wielkopolskich cecach rozpanoszył się w naszych umysłach", stąd wniosek powszechnie wyciągany przez rodaków z pod innych zaborów „żeśmy się duchowo zgiermanizowali", a przeciwko temu przekonaniu broni się autor wezwaniem w zakończeniu umieszczonym: „Podnieśmy wysoko sztandar młodzieńczego idealizmu, który z serc naszych wyrwać gotowi fałszywi prorocy. Ustrzeżmy się od zgubnych wpływów nowoczesnego racjonalizmu, a siła nasza nietylko polegać będzie na miljonach w bankach złożonych, a na potędze tych wartości młodego ducha polskiego, którego, ani pieniędzmi nie zapłacisz, ani bagnetem z serca nie wyrwiesz".

Znać jednak duży postęp w stosunkowo krótkim czasie istnienia „Brzasku" i znać, że zagadnienia poruszane nie są martwemi i teoretycznemi wyłącznie.

Brak uczucia cechujący pierwszy numer pisma i taka dziwna równowaga przy rozpatrywaniu pewnych zagadnień oraz w słowie wstępnym od redakcji, unikają. Artykuliki z okazji rocznic powstaniowych pełne są życia i młodzieńczego uczucia, za dużo w nich pesymizmu w rozpatrywaniu samych wypadków historycznych jak również i stosunki do nich, ale może to właśnie dowód, że pragnienie przeciwstawienia się dzisiejszemu stanowi rzeczy i wychowania dzielnej młodzieży z głębokiego płynie stosunku uczuciowego do sprawy Niepodległości, a jest to nieochronny warunek przy rozpatrywaniu tego naczelnego zagadnienia.

„Myśli bez tytułu" świadczą o tym, że praca redaktorów i zwolenników „Brzasku" po właściwej pójdzie drodze, założenie bowiem, że nie wystarczy narodom samoobrona przeciw postępom zaboru, ale że koniecznym jest prowadzenie twórczej pracy, jako bardzo zdrowa na podkreślenie zasługuje.

Na uwagę zasługuje również artykuł p. t. „O zachowaniu godności", którego autor za brak poczucia godności narodowej uważa, „bojaźń, grzeczność, ustępliwość" zamiast walki i rozpatruje wogóle stosunek ludzi małych, słabych lub podłych do pojęcia godności narodowej.

Artykuły informacyjne o sprawie szkolnej pod zaborem rosyjskim i uwagi o akademickiej młodzieży górnośląskiej i młodzieży ziemiańskiej, tudzież o wypadku w Gliwicach i sprawie chełmskiej dopełniają treści czterech numerów „Brzasku", jakie się dotychczas*) ukazały.

Nie będę się wdawał w polemikę z autorem artykułu „Sprawa chełmska", podnosząc bardzo właściwe historyczne potraktowanie tej sprawy, nie mogę jednak zgodzić się z autorem na jego sprzeciw w stosunku do zbyt gorącego traktowania wypadków chełmskich, nie uważam bowiem za właściwe traktowanie wyłączenia chełmszczyzny jako nadzwyczajności; nie przeszkadza mi to jednak bynajmniej twierdzić, że wychowawcza doniosłość podobnych wypadków politycznych dla narodu nie może być wyzyskana przez traktowanie nowego aktu przemocy

*) Do połowy lutego b. r.

nad nami, jako czegoś poniekąd normalnego. Wprawdzie nie zabrania nam to odbycia „lekcji" z okazji postępu zaboru, ale jednocześnie niezaakcentowanie tego faktu, jako bardzo poważnego przepełnienia się czary nieprawości względem nas, nie pozwala na wywołanie odpowiedniego uczuciowego ustosunkowania się narodu, jako masy do zagadnień narodowych; a to właśnie ustosunkowanie się było i zapewne jeszcze długo będzie koniecznym warunkiem rozwoju nawet wszelkiej zdrowej myśli politycznej wśród szerokich warstw. — Co do traktowania wyodrębnienia jako nowego Polski rozbioru, „Zarzewie" wypowiedziało się w skonfiskowanym numerze za listopad bardzo wyraźnie, przeto nie potrzebuję tu stwierdzać zgodności poglądów autora z nami.

Na tym narazie sprawozdanie swe z „Brzasku" kończę.

Chcąc „Brzask" traktować jako „zarzewie narodowego postępu" w zaborze pruskim, życzę mu szczerze i gorąco, by stosując zasadę rozwijania „pracy twórczej", szedł temi drogami, które pozwolą mu wychować z młodzieży polskiej zaboru pruskiego prawdziwych żołnierzy niepodległości, którym sił starczyło „i na orężną rozprawę".

Jan Kazimierczak.

KRONIKA.

Jubileusz setnej rocznicy urodzin Zygmunta Krasińskiego.

Po roku Mickiewicza, po roku Słowackiego nadszedł rok jubileuszowy trzeciego z trójcy wielkich — polskiego psalmisty, rok jubileuszowy Zygmunta Krasińskiego.

Gdy obchód setnej rocznicy urodzin Mickiewicza zaszedł pod strzechy wieśniacze, najdalszych zakątków ziemi polskiej świętem się stając, gdy jubileusz Słowackiego roznamiętnił, rozkołysał tłumy — dzień, w którym czcimy pamięć Krasińskiego nie zespala tylko i krzepi, nie burzy tylko i oszałamia, ale przedewszystkim budzi wiarę i nadzieję, budzi ducha ofiary i sprawy polskiej miłość gorącą, i wolę czynów żelazną, iść i czynić każe bez wytchnienia.

„...Dopóki po naszych rynkach chodzą obce najezdniki przy pałaszach u boku, a z pychą na czole, to wam nie na arlekinów się przebierać, ale w milczeniu wybohaterzać się na dawnej Rzeczypospolitej mścicielów" — niechaj pamiętają słowa te ci, którzy chcą dziś cześć należną Krasińskiemu oddać.

Wszędzie, gdziekolwiek silniej tętni życie polskie, w kraju czy na obczyźnie, urządzono uroczyste obchody jubileuszowe. W pierwszym rzędzie wystąpiły stolice — Warszawa, Poznań, Kraków, Lwów.

Niezrozumiałą tylko jest rzeczą, dlaczego w wielu miejscach ograniczono się jedynie do żałobnych nabożeństw, zamiast dać wyraz tej radosnej, bo pełnej ufności, nadziei, którą dźwięczy każde słowo Krasińskiego. Raczej zaprzestać wszelkich obchodów, niż czynić je dniami żałoby. Bo każda żałoba przygnębia i łamie. Bo staje się martwoty i upadku zadatkiem. A wszak właśnie bunt przeciw wszelkiej martwocie i upadkowi, walka z nim jest treścią, istotą i natchnieniem każdej prawdziwej i wielkiej poezji. A taką jest poezja Krasińskiego.

Może siłą ustalonej tradycji, zapewne dzięki miejscowym warunkom, uroczystości w Krakowie i Lwowie wypadły najwspanialej, najpodniośIej, najbardziej imponująco. W obu miastach urządzono uroczyste Akademje ku czci poety. Program ich stanowiły część muzyczna, literacka i naukowa. Jednak w Krakowie wtłoczono ją w zbyt ciasne, zbyt skromne, a tym samym z duchem wiel-

kiego magnata-poety niezgodne — ramy. Wiadomo jak połowicznie, jak ubogo w oświetleniu stańczykowskim wystąpić może wspaniała postać Zygmunta Krasińskiego. Za skromne uroczystości poświęconej czci jego nadano formy i treść, bagatelizując wolę i doniosłość tego wielkiego wieszcza w życiu Polski walczącej. Natomiast we Lwowie obchód — jeśli nie stał się w zupełności takim, jakim być mógł i powinien — to zamierzony na większą skalę, na szerszy i swobodniejszy, dostojniejszy i wyższy, więc bliższy i godniejszy twórcy „Przedświtu" zdobył się nastrój. Nie unosił się nad nim nieszczęsny duch Stańczyka. Nie ozwał się głos puhacza.

Zapewne liczne jeszcze obchody będą się w ciągu roku odbywać w różnych stronach Polski. Nie można przeto listy ich dziś już zamykać.

Gdy do tych uroczystości dodamy całe cykle odczytów, doskonale pomyślane i wykonane w Krakowie, a lepiej jeszcze we Lwowie, gdy dodamy do nich cały szereg znakomitych, wywołanych chwilą, wydawnictw — otrzymamy dorobek roku jubileuszowego.

Najgodniejszym jednak Krasińskiego uczczeniem byłoby wszczepienie w świadomość polityczną społeczeństwa polskiego tej myśli, która była zasadniczą idą jego pieśni i jego życia, myśli o Niepodległości. Niechaj się ona stanie pobudką wszystkich indywidualnych i zbiorowych działań. Niechaj się wreszcie przebudzi w sercach polskich ta dobra wola i siła czynów, której tak pożądał rycerski i wieszczy duch Zygmunta Krasińskiego.

Zjazdy młodzieży. Z końcem grudnia odbyły się doroczne Zjazdy trzech odłamów młodzieży, zgrupowanych w „Zjednoczeniu", „Unji młodzieży postępowej-niepodległościowej" i „Związku młodzieży postępowej".

Zjazd „Zjednoczenia", grupującego młodzież narodową, odbył się w Genewie od 24—28. grudnia w obecności 28 delegatów, z 39 głosami i gości z pośród młodzieży postępowo-niepodległościowej. Na Zjeździe omawiano sprawę szkolną w Królestwie, sprawę rapperswylską, Skarbu narodowego, chełmską, oraz przeprowadzono dyskusję nad politycznym referatem dra Peretjatkowicza i wysłuchano odczytu dra Lotha na temat „Nauka polska na emigracji". Zjazd zgłosił akces Zjednoczenia do T-wa rapperswylskiego, wyraził zaufanie i poparcie dla Skarbu narodowego. W sprawie chełmskiej uchwalono jednomyślnie rezolucję, uznającą ją za akt walki narodu rosyjskiego z polskim, zwycięskiej dla Rosji z powodu naszej niejednolitości (?). Za jedynie godną odpowiedź na brutalność Rosji Zjazd uważa pracę w duchu niepodległości i niesienia w lud idei wolnej demokratycznej Polski. Przewodniczącym na rok następny został wybrany kol. Stefan Zaleski. O ile wnosić można z otrzymanych relacji, atmosfera panująca na Zjeździe była znacznie wyższą, niż w ostatnich latach, zwrot w kierunku niepodległościowym — w dalszym jednak ciągu uwidaczniał się brak poczucia sił żywotnych i brak rozpędu twórczego.

Bardziej ożywionym był Zjazd młodzieży postępowo- niepodległościowej. Poruszono na nim całą masę aktualnych spraw jak: sprawę stosunku do innych odłamów młodzieży, szkolną, rapperswylską, chełmską, ruską, sprawy kulturalno-oświatowe, pracy wśród ludu i poznania kwestji agrarnej, „Bratnich pomocy" i t. d. Nie mamy zamiaru przytaczać dosłownie lub w streszczeniu wszystkich rezolucji, znanych zresztą ze sprawozdań dziennikarskich. Ograniczymy się tylko do podkreślenia paru momentów bardziej zasadniczej natury. Przebieg Zjazdu, rodzaj i sposób poruszania spraw i ustalone wnioski — świadczą o szerokim rozmachu młodzieży, zgrupowanej w „Unji", o próbach wytyczania kierunku działań niepodległościowych i szczerej trosce o uregulowanie stosunków wśród młodzieży. Uwidoczniły się jednak i odmienne fakty. Aprjoryczne uprzedzanie się do pomysłów, które nawet wśród najbliższych ich autorom sfer są poważnie oceniane i krytykowane, prorokowanie bez wszelkich podstaw faktycznych przyszłości młodzieży niepodległościowej, oraz tłumaczenie swojej bierności w sprawie chełmskiej tym, że „papierowe protesty" nic nie pomogą — uderza wielce niesympatycznie. Bezinteresowność w sprawach publicznych, trwałe i rzetelne wysiłki twórcze, zmierzające do objęcia ży-

wioną ideą całokształtu spraw politycznych, sumienna ocena rezultatów pracy ideowo bliższych i dalszych działaczy — to są elementy, które młodzież niepodległościowa, bez względu na obozy wznieść powinna w życie obywatelskie. Z akcją niepodległościową są one ściśle związane, tak jak wyraźnie przeciwstawia się jej tendencja do upraszczania zjawisk do najelementarniejszych składników i wszelkie uprzedzenia. W końcu podnieść musimy jeden fakt dodatni ze Zjazdu „Unji". Mamy na myśli ostrą krytykę działań lwowskiego „Życia". Jest to bowiem krytyka oportunizmu „polityków akademickich", lekceważących pracę poznawczą w zakresie politycznym i wysiłki żmudnego urabiania pojęć podstawowych. Odbiło się to korzystnie na wewnętrznej pracy w „Życiu", podniosło zamarłe aspiracje.

O Zjeździe młodzieży, skupionej w „Związku młodzieży postępowej", a składającej się z wyznawców S. D. K. P. i L., oraz t. zw. lewicy P. P. S. — powiemy niewiele. Zjazd ten bowiem splamił się publicznym oświadczeniem za powrotem do szkół rosyjskich. Po wyznawcach „prostactwa" w socjalizmie, zapatrzonych w potężną, gieograficznie i liczebnie Rosję — spodziewano się tego dawniej. Dopiero jednak obecnie ta młodzież „prawdziwie socjalistyczna" zdobyła się na czyn, który ją stawia poza obrębem życia młodzieży polskiej.

Protest łamistrajków. W styczniu b. r. ukazał się w „Słowie Polskim" nadesłany przez warszawskiego korespondenta tego pisma: „protest młodzieży polskiej uniwersytetu warszawskiego". Autorowie protestu uważają ziemię chełmską za kraj organicznie i historycznie z Polską związany, a usiłowania jej wyodrębnienia za akt przemocy siły brutalnej". Korespondent „Słowa Polskiego", łącznie z redakcją uważa to za „znak życia". Trudno nam uwierzyć w szczerość reakcji ze strony tych, którzy paraliżują akcję młodzieży polskiej w tak doniosłej sprawie, jak kwestja szkolna i decydują się na pozostawanie poza obrębem jej życia. Kwestjonujemy również prawo łamistrajków i infamisów do mieszania się w sprawy polskie. Stanowisko zaś usłużnego korespondenta i nieoględnej redakcji piętnujemy jako niegodne prasy polskiej.

List otwarty. „Rada wszechrosyjskiego związku narodowego akademickiego" wydała z powodu manifestacji chełmskich we Lwowie „List otwarty do akademików polskich miasta Lwowa". List wysoce charakterystyczny. „Wszechrosyjska" młodzież akademicka jest dotknięta akcją chełmską, prowadzoną w zaborze austrjackim, uważa sprawę wyodrębnienia chełmszczyzny za „wewnętrzną sprawę rosyjską", którą przedstawiciele narodu rosyjskiego, powołani miłościwie przez monarchę załatwią w myśl interesów państwa rosyjskiego i ludności rosyjskiej tej ziemi i położą w ten sposób kres polskiej i jezuickiej propagandzie. Przytym ubocznie zaznaczają swoje oburzenie, że „Nawet Rada miejska starożytnego, książęcego miasta ruskiego, a obecnie gwałtem porwanego przez Polaków i żydów, a także miasta Krakowa, pozwoliły sobie powziąć podobne również obraźliwe uchwały". Przytoczony w streszczeniu dokument odsłania całkiem wyraźnie całą niskość i barbarzyństwo autorów. Słusznie spostrzegło w tym „Słowo Polskie" (27. XII. 1911) apetyty przyszłych naczelników powiatu i komisarzy policyjnych gubernji chełmskiej. Zapewne nie braknie i „Ochranie" sukkursu ze strony tak wielkie nadzieje rokujących młodzieńców. Na odpowiedź z naszej strony owa enuncjacja nie zasługuje.

Zajścia w Kijowie. Dnia 20. grudnia 1911 r. odbyła się w Kijowie demonstracja nacjonalistycznego rosyjskiego motłochu przed konsulatem austrjackim, gdzie zdarto flagę i godło państwa austrjackiego, i przed stowarzyszeniem polskim „Ogniwo". W czasie demonstracji śpiewano „Boże caria chrani". W mieście rozrzucano odezwę wzywającą do pogromu żydów i Polaków. Według wiadomości, podanych przez prasę polską, dopuścili się manifestanci rabunku i kradzieży z lokalu konsulatu i „Ogniwa". Policja rosyjska zachowała się biernie. Miała to być odpowiedź sfer „istinno-ruskich" na manifestacje chełmskie we Lwowie. Rozumie się odpowiedź, na jaką te sfery stać.

Wyodrębnienie suwalszczyzny. Północno-wschodnia część t. zw. Królestwa Polskiego — gub. suwalska, zamieszkana jest w nadniemeńskich powiatach przez Litwinów, którzy stanowią tam żywioł przeważający, ciężący silnie ku rdzennej Litwie. Łącznie też z projektem wyodrębnienia Chełmszczyzny — choć tym razem w łonie prawowiernych katolickich Litwinów powstała myśl przyłączenia suwalszczyzny do reszty ziem litewskich. Jak ta sprawa będzie rozstrzygnięta — przesądzać nie można. Zauważyć jednak należy, że gdy litewskie pisma jeszcze w końcu XIX. w. tę myśl poruszyły, wypowiedziano się całkowicie przeciw wyodrębnieniu; przyczym motywem głównym był fakt, że ludność Królestwa ma dogodniejsze warunki prawne, niż ludność t. zw. krajów zabranych — połączenie więc byłoby nieznaczną korzyścią dla całości, ale za to dużą stratą dla tych, którzy w suwalskim mieszkają.

Akademja leśna. Oddawna już wysuwany postulat utworzenia wyższej szkoły leśnej jest podobno bliskim realizacji. Zawdzięczać to należy nietyle wprawdzie uczniom lwowskiej „Wyższej Szkoły Lasowej", ile usiłowaniom poszczególnych jednostek ze społeczeństwa. Sfery kierownicze postanowiły ponoć otworzyć Akademję już z początkiem roku 1913/14, a lwowską szkołę, po odpowiednich a niezbędnych ulepszeniach w programie oraz po urządzeniu koniecznych laboratorjów, mianować szkołą leśną średnią. Obie te reformy są bardzo pożądane, oby jednak nie skończyło się tylko na propozycjach.

Wiec ogólno - technicki. Dnia 23. lutego b. r. odbył się, zwołany przez Bratnią pomoc sł. politechn. wiec ogólno-technicki w sprawach założenia akademji górniczej i kanałowej. Przewodniczył na wiecu kol. Toruń, zastępcami byli przewodniczący Kółek naukowych. Referent w sprawie pierwszej, kol. K. Hempel, uzasadniał potrzebę akademji górniczej w zaborze austrjackim — brakiem inżynierów górniczych, marnowaniem się znacznych bogactw mineralnych z powodu braku wykwalifikowanych sił, oraz rolą, jaką własna wyższa szkoła górnicza może odegrać w usuwaniu napływu cudzoziemców do przemysłu górniczego. Za najdogodniejsze miejsce dla akademji uznał Kraków — ze względu na bliskość bogatego okręgu górniczego. W końcu napiętnował rząd austrjacki za negatywne stanowisko w tej sprawie wobec usiłowań Sejmu. Po krótkiej dyskusji uchwalono jednogłośnie postawioną przez referenta rezolucję, domagającą się założenia akademji górniczo-hutniczej w Krakowie. Referent sprawy kanałowj, kol. Rogowski, porównawszy ustawę kanałową z r. 1901 i 1911, uznał tę ostatnią dla nas za szkodliwą. Rezolucję jego, domagającą się wykonania ustawy z r. 1901, przyjęto przez aklamację. Na tym wiec zakończono.

Inauguracja „Kuźnicy", Związku młodzieży niepodległościowej we Lwowie, odbyła się dnia 7. lutego b. r. w wielkiej sali ratuszowej. Rozpoczęło ją przemówienie przew. Tow., kol. Popiela, utrzymane w tonie podniosłym. Znakomicie skonstruowany, rzucający wiele ciekawych myśli, odczyt teoretyczny p. t. „Logika postępu" wygłosił dr. F. Młynaarski. W końcu w gorących i serdecznych słowach przemówił kurator Tow., prof. Romer, życząc młodzieży, skupionej w „Kuźnicy", by jej sił „nietylko na walkę zbrojną, ale i na codzienny, obywatelski trud starczyło". Część muzykalno-wokalna swojm nastrojem i tonem bojowym harmonizowała całkowicie z charakterem uroczystości. Złożyły się na nią produkcje chóru akademickiego, gra na fortepianie pny Loewenhofówny i niezapomniane pozostawiająca wrażenie deklamacja p. Krzyżanowskiego. Prócz członków Tow., reprezentantów innych towarzystw młodzieży i starszych przyjaciół „Kuźnicy", byli obecni na sali Rektor uniwersytetu, prof. dr. Finkel, prof. Kadyi, prof. Wiśniowski, dr. Jordan, red. Wysłouch, poseł Jampolski i inni.



Notatki.

Książki nadesłane do Redakcji (wydane nakładem „Książki“ lub „Zycia“, Kraków): Juljusz Kaden — „Zawody“. Andrzej Galica — „Robert Szporn“. J. K. Iłłakowicz — „Ikarowe loty“. Stanisława Okołowiczówna — „Ulicznicy“. Zofia Rogoszówna — „Dziecinny Dwór“. F. Lazarusówna — „Złoty pokojk“. De Guyther C. M. major — „Zasady taktyki“.

Odpowiedź od Redakcji.

Stow. „Ognisko polskie“ w Bernie mor. Nic nie wiemy o «Lidze«; przypuszczamy, że podobne towarzystwo nie istnieje.

Od Administracji.

Poczynając od numeru niniejszego adres Administracji brzmieć będzie — **Lwów ul. Issakowicza 10 kol. Bron. Komorowski.** — Adres Redakcji pozostaje bez zmiany.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stefan Rudziński**